



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

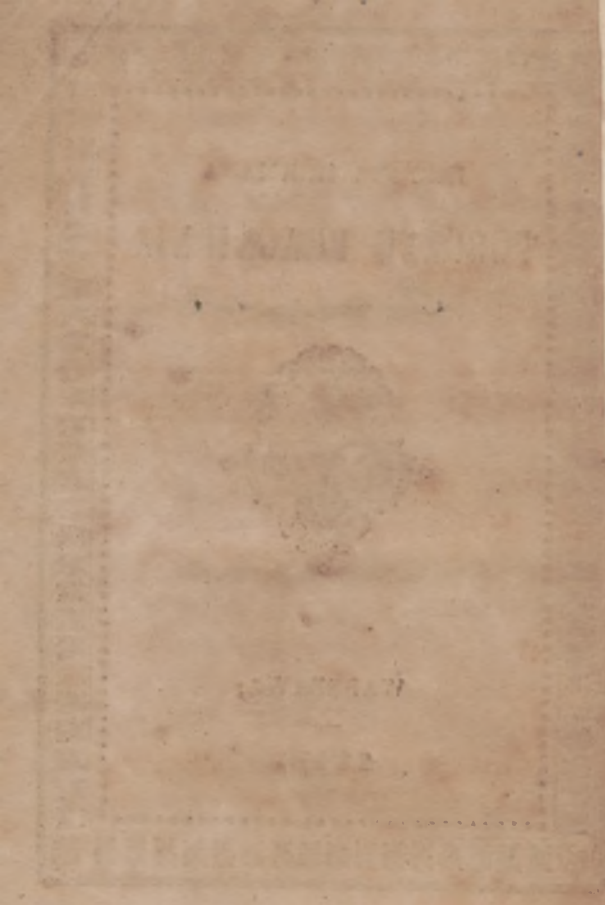
1100





1100

I



HUGONA HERMANA

POBOŻNE PRAGNIENIA.

BIBLIOTH. UNIV.



ORSELENIENS

WYDAWCA: W. J. WYDAWCA
W. J. WYDAWCA

WYDAWCA

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.



W DRUKARNI XX. MISSIONARZY
U Ś. KRZYŻA.

Dugona Germana

POBOŻNE PRAGNIENIA

Z WIERSZA ŁACIŃSKIEGO NA POLSKI

PRZEZ

X. Bonifacego Ostrzykowskiego

WOLNO PRZEŁOŻONE.



W WARSZAWIE.

—
NAKŁADEM AUTORA.

—
1843.

Przeczytawszy dziełko pod tytułem: *Hugona Hermana Pobożne pragnienia*, z wiersza łacińskiego na polski przez X. Bonifacego Ostrzykowskiego przełożone, nic w niem nie postrzegłem przeciwnego ś. wierze i dobrym obyczajom, i dla tego godne druku sądzę.

w Warszawie d. 9 Maja 1843 r.

X. J. BÓBR

KSIĄG DUCH. CENZOR.

mpp.



Biblioteka Jagiellońska



1002735792

Kochanemu Bratu

Benedyktowi

OSTRZYKOWSKIEMU

w dowód miłości tę pracę

poświęca

BIBLIOTHECA

UNIV. IAGELL.

GRACOVENSIS. TŁOMACZ.

Manuscript Book

Bound in leather

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

no dated initials & price



Manuscript

BIBLIOTHECA



UNIVERSITY OF CHICAGO

UNIVERSITY OF CHICAGO



PRZEDMOWA.

Wwieku XVII Kościoła katolickiego, około roku 1627 Herman Hugo Zgromadzenia Jezuickiego, czuły i gorliwy miłośnik Boga, napisał rymem łacińskim w 3 księgach, *Pobożne pragnienia*; z których w pierwszej zawarł, jęki duszy pokutującej; w drugiej, pragnienia duszy świętej; w trzeciej, uczucia duszy kochającej; wyrażając te trzy drogi zbawienia: — oczyszczającą (*purgativa*), oświecającą

(*illuminativa*) i jednającą (*unitiva*), a odpowiadając godnie zamiarowi, okazał się w swęj myśli ognistym i przenikającym. Wychowaniec Muz Helikonu, słusznie z Horacym, Götem, Marmontelem, Szekspirem, Krebilionem, Bironem, porównany być może, a o tyle nawet wyższym od tamtych, o ile przedmiot święty w swęj cenie rzecz świecką przechodzi.

Płód tak piękny przedsięwzięłem językiem ojczystym wyłożyć, i o ile siły wątle i wolne czasu godziny pozwoliły dojść tego celu, starałem się wierszem polskim myśl Autora objawić. Że zaś w niektórych miejscach jest zbyt rozwlekły i często płaski, za konieczną rzecz osądziłem, wolnego się trzymać tłómaczenia, i zmienić myśl z wiekiem obecnym niezgodną, pomijając niekiedy zbyt zagę-

szczoną w tem dziele Mitologią. W każdej prawie pieśni Autor wyprowadza na scenę (że tak powiem) człowieka, który walcząc w pośród żądz własnych i namiętności, przechyla się na tę lub ową stronę, a jeśli szął własny pogrąży go w występku, widzi pomoc Anioła jako opiekuńcze światło wyrywające z bezdroża. Idzie za niem, pilnuje drogi cnoty, a raz w niej przeświadczony, kocha tylko Boga jako cel najdroższy życia swojego.

Pieśń przeto każdą jako rozmowę człowieka z Aniołem lub Bogiem uważać trzeba, zawsze cnota zwycięża, a miłością Twórcy się pojąc, dostatecznie jest wynagrodzoną. Silne są myśli Hugona; zbytek tylko baśni mitologicznych je zaciemnia, a im więcej są z wiekiem obecnym niezgodne, tém bezpieczniej one w wielu

miejscach pominąć się ośmieliłem. Gdzie zaś tok rzeczy wymagał ich użycia, zawsze obok dla ułatwienia jest tłumaczenie myśli, jaką starożytność mieć chciała. W wiatrach morskich uważać trzeba górujące żądze, cnota jednak jak sternik dobry prowadzi baczenie łódkę do portu usiłowań i walk szlachetnych, i zawsze się uwieńcza miłym i przyjemnym skutkiem. Jej przeto pilnować, jest obierać dobro niczém niezachwiane, które poświęceń naszych uwieńczeniem się staje.

Tak przeszedłszy szkołę doświadczenia i walki, Autor w księdze trzeciej (która jest najwyborniejszym płodem pracy jego), duszę swoją ku niebu podnosi, już wszystko widzi marném, a nosząc tylko Boga w sercu swójem, wyzuwa się z ciała i wolny od jego więzów unosi się nad

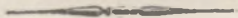
sfery świata, aby z kochankiem od siebie ulubionym na wieki się cieszyć. W uniesieniach miłości Boga naśladuje księgę (*Cantica canticorum*) Pieśni nad pieśniami, gdzie tak jest trafny i zajmujący, iż z samych nawet pomysłów poetycznych każdy w nim spostrzeże wzniosłość wyobraźni, gust wytworny, pędzel szczęśliwy i zachwycający.

Płód tak wyborny tém więcej obudzi uwagę, że prawdy religijne ubrane w barwę miłą oku ludzkiemu, łatwo myśl objawiać będą, i porywać czułość serca ku przedmiotowi w swój cenie przechodzącemu świat cały. Poezya bowiem obudza duszę, ona jest niebieską muzyką pieszczącą uszy śmiertelnych, utwarza nowe widoki, nadaje krasę ziemi, niebo samo dla niej jest otwarte, wszystko uży-

wia, wszystkiemu ruch i nową barwę nadaje. Duch jej jest silny i zachwycający, czemuż przeto jak w zakresie romantyczności mile pieścimy naszą wyobraźnię w dziele religijném ma dla nas być obojętną. Dawid przed wieki już śpiewał przyjemnie chwałę Boga. Lira Asafa głosiła cuda Pana niebios, lud Izraela pieści się niemi, słodką odkrywając duszy pociechę. Wybrany ludu! kochankowie Boga! łączcie się ku czci tego Pana, którego prawica was żywi i utrzymuje, a wdzięczniej niżeli na lutni Amfiona ogłaszajcie cuda Boże i Jego Opatrzność nad nami.

Jak wiek obecny sili się na obudzenie naszych uczuć ku temu, co szczytne i piękne, czyli w ścisłym znaczeniu estetyczne w fizycznym świecie; tak obudźcie uwagę

waszę na piękności religijne, a zamiast po ziemi płaczem i niedolą zalanej, błędzmy między sfery niebieskie, upatrujmy źródła pociechy naszej wśród cudów piękności w tym świecie drugim psychologicznym. Odnówmy ludu obyczaje starodawne, i jak ojcowie nasi w tém wygnaniu ziemskim tęsknijmy do nieba, wzbudźmy na nowo lutnię Salomona, Ezdrasza, lub opłakujmy nędzę świata na falach przenikających Jeremiasza. Tu prawdziwa poezya, tu tysiąc wyobraźni połączonych z sobą rzecz do szczytu wielkości podnosi, miłą się staje i prawdziwie duszę zadowalnia.



MS. B. 1. 1.

KSIĘGA I.

JĘKI DUSZY POKUTUJĄCEJ.



P I E Ś Ń 1.

Myśl pieśni. Bóg tylko sam lituje się
rzetelnie nad człowiekiem, Jemu więc
cierpienia zwierzać trzeba i jak przed
Ojcem łać serca otwierać.

Niekroć razy ma dusza

Przepętniona uczuciami,

W cichości serca się wzrusza,

Niebieskich pragnień myślami,

Nikt mych jęków nieodgadnie,

Chyba ten co je przenika,

Głos tkliwy usłyszy snadnie,

Dochodząc potrzeb tajnika.

On wskrós przejmuję swym wzrokiem,
W obliczu Jego się stawię,
Jak przed powiernika okiem,
Szczerą nędzę mu objawię.

Cóż że mię gniotą niedole,
Gdy nikt ich dzielić nie będzie!—
Zamilczec cierpienia wolę,
Skrytą łzę mając na względzie.

Sama zdrada w sercach ludzi,
Každy się w chytróść przybiera,
Lecz Roscyusz (*) choć świat łudzi,
Sam jednak marnie umiera.

Ztąd Rachel dziecetek zgonu,
W zdroju łez wylanych szuka,
Nieść je do Boga tronu,
Niemi w podwój nieba puka.

(*) Roscyusz rzymski szlachcic z rozpaczy jako zdrajca
sobie życie odebrał.

Istność co tajniki zgada,
Spuszcza srebrnego dżdżu zdroje,
Otucha serce osiada,
I snadniej pije łyzy swoje.

Co więc mię dojmuje zdradnie,
Napróżnoby kto chciał wiedzieć,
Nikt tego więcéj niezgadnie,
Ja i Bóg będziemy wiedzieć.

Tak gdy łyzy będę wylewać,
Powierzę Bogu me żale,
Napróżno komu zgadywać,
On o nich dowie się stale.

Choć mię świat zwodzić zamysłi,
Stawię mu odważne czoło,
Nędza jego wnet się skryśli,
Kiedy mnie w tęskni wesoło.

Nikt tu we łyzach nie smakuje,
Szcęścia ślędzą w nędach świata,
Jednak każdy nędzę czuje,
Gdy rozkosz marnie ulata.

Wiem że płacz nieszczęście znaczy,
Smiech jest swobody obrazem,
Ale doświadczam w rozpacz, *Quelques serres*
Ze z rozkoszą płacz jest razem.

Ah! Proteuszu (*) łudzący,
Jakże masz zdradliwą postać;
Ze każdy ci ufający,
Może oszukanym zostać.

Jakąż ulgę znajdę sobie,
Wśród jęków, płaczu, niedoli,
Dosyć gdy powierzę Tobie
Boże mój co mię dziś boli.

(*) Proteusz syn Oceanu i Tetydy, bóg morski, pasterz bydła i prorok, ten jaką chciał postać taką przybierał, był królem Egiptu za czasu Pryama króla Troi.



P I E Ś Ń 2.

Myśl pieśni. Człowiek podług świata żyjący błądzi w ciemności, Bóg więc światło najwyższe objaśnić go statecznie sam jeden jest zdolny. Jemu tedy swą niedołężność poddawać należy.

Ciężką mię jakąś noc przeraża zmroką?—

Mgła niesłychana powłóczy niziny,

Niebiosa sieją posępność głęboką,

I napętniają trwogą te krainy;—

Ani straszdyła piekielne w swej mocy,

Bardziej dokuczyć biednemu zdołają,

Bo (mówią) biada! bywa takiej nocy,

W której promienie przystępu nie mają.

Ale nadzieją wieszczą zasilony,

Myślę że księżyc swe światło rozłoczy,

Roznieci ogień Febus z górnej strony,

Którego więcéj już nie niezamroczy;

Już to Cyntya (*) siódmy raz panuje,
 Promień z zachmury w mgle tylko przeziera,
 A dusza moja czyliż nieuczuje,
 Już więcej światła które dzień otwiera?—

Ślepy kalectwa nie pojmuje snadnie,
 Za cóż myśl moja niedołączność widzi?—
 Ah! wśród tej nocy, czemuż nieodgadnie,
 Światła co zimroki żadnej nienawidzi?

Duma to człeka, płacze jego oczy,
 I słaby umysł zaślepia głęboko;
 Nie dla niewiernych słońce promień toczy,
 Jego ognisko nie trafi im w oko.

O wiaro! kiedy obraz tej pomroki,
 Błędne mej duszy obrzydza marzenia,
 Światłem zbawienném jaśnieją obłoki,
 Słońce i księżyc toczą mi bez cienia.

Na cóż ten rozum, na co zda się wola?—
 Jakiężże błędny, chwycę się krawędzi?
 Niepatrzeć okiem jest większa niedola,
 Jak nic niewidzieć bez wzroku narzędzi.

(*) Cyntya znaczy księżyc.

Kto w nocy nogą o kamień potyka,
 Ten zawsze śmielej we dnie podróżuje,
 I od ciemności zawczasu unika,
 I Feba promień jasny mu przodkuje.

Ah! i ja w niebo podnoszę me oczy,
 Sledzę promienia, który światem rządzi,
 Zaświeć mi, zaświeć, przemawiam ochoczy,
 Zaświeć, niech dusza już więcej nie błądzi.

Bo któż na zorzę nie patrzy z wdzięcznością,
 Ledwo jutrzienka na niebiosa wzleci,
 Kto dnia jasnego nie uczi z radością,
 Gdy mu promienie swoje złote nieci? —

Objasnij wzrok mój, serce moje woła,
 A zorza twoja, jak słońce w południe,
 Już dostatecznie przekonać mię zdoła,
 Tak rozumowi przyświecając cudnie.

P I E Ś Ń 3.

Myśl pieśni. Nierozsądny ten człowiek,
który łądzi się fraszkami ziemi, a zapo-
mina o niebie.

Ⓟ Ty! któryś stworzył ziemię,
I znasz niedołęczność ludzi,
Możesz zgubić nasze plemię,
Gdy Cię litość niepobudzi.

Ułomność, woda spieniona,
Porywa nas w swój powodzi,
Bo człek z skażonego łona,
W grzechu na ten świat przychodzi.

Ojcowie naszego rodu
Marném głupstwem uwiedzeni,
Zjedli jabłko, nakształt miodu,
Co się w jad śmiertelny mieni.

Tak i Ezau, swą płochością,
Utracił dziedziczne prawa,
I z Salomona miłością
Niebaczną, mądrość ustawa.

Wyrok Dawida niebłądzi,
Lecz przekonywa statecznie,
Ze głupstwo człowiekiem rządzi,
Aby go unikał wiecznie.

O jak go słuchać jest miło;
Kto z nim idzie, ten nie błądzi,
Głupi rzekł: „Boga nie było.“ —
Choć od wieków światem rządzi.

Żliby w rozkosz opływali,
Chcieliby się pozbyć Boga,
Myśląc że wolni zostali,
Gdy za złość minęła trwoga.

I cóż że człek dom buduje,
Wiecznie w nim przebywać życzy,
Nazajutrz go śmierć morduje;
I wskazuje świat zwodniczy.

Sadzimy w ogrodach drzewa,
Kwiatem ozdobiamy ziemię,
A z niej zysk kto inny miewa,
I je owoc przyszłe plemię.

Miasto z lodu śniech sprawuje,
Kiedy dzieci je budują,
Zamiar wąły wnet się psuje,
Choć w nim szczęście upatrują.

Któs takie zabiegi widzi,
Gdy się miasto wznosi nowe,
Z zamiarów dziecinnych szydzi,
Uznając je za niezdrowe.

▲ wy cóż myślicie starzy?
Czy niebo z was się nie śmieje?
Gdy się w głowach waszych marzy,
Mód ziemskich szął i nadzieje.

Wszak kto w świecie podróżuje,
Przechodzi liczne krainy,
Wszędzie inny strój znajduje,
Pomiędzy ludzkiemi syny.

Gdyby się wszyscy zebrali,
W tak różne suknie ubrani,
Dziwactwem byście uznali,
Śmielibyście się kochani.

Cóż znaczy innego złoto,
W którym świat skarb widzi drogi,
Ah! tylko niekzemne błoto,
Z nim człęk, bez cnoty, ubogi.

Pęta morza pianą marną,
Jednak łudzi w swój postaci, —
Zanim ludzie ją przygarną,
Iluż to życie utraci?

Niestety! pustoto płocha,
Co ziemię cenisz nad nieba,
Ze marność twe serce kocha,
Jakże ubolewać trzeba.

Dzieci to widza z ochotą,
Gdy się swawoli zrzekają,
Co plewy, a co jest złoto,
I już baczniemi się stają.

Czemuż my stale błądziimy,

I niebo tracim za fraszki?

Z rozkoszą w głupstwie marzemy,

Jakby dla jakiej igraszki.

O! jak są powabne nieba,

Czyż one dużo kosztują?

Pracować tylko potrzeba,

A zbawienie nam zgotują.

Często dla nicości świata,

Goniąc za jego cackami,

Prawe szczęście nam ulata,

A my się na tém nieznamy.

Bóg na płochość milczy człeka,

Choć widzi że jad ukrywa,

Zbawić go przecię nie zwleka,

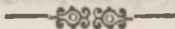
Do siebie, jak dziecię wzywa.

Gdy zasadzek na mnie wiele,

Abym nieba nie postradał,

Ty! drogi życia Aniele,

Obyś myślą moją władał.



= 10 =

P I E Ś Ń 4.

*Mysł pieśni: Bóg sam chorobę ciała
i duszy najskuteczniej leczyć potrafi.*

Czyż mam jęczyć? milczeń wolę,
Słusznie mię choroba gniecie,
Cóż ciężkie mi zinniejszy bóle,
Ty Boże, wesprzyj mię przecię. —

Czemuż nieprzybywasz snadnie,
Pośpieszaj w nieznanéj drodze,
Ah! przyczynę któż odgadnie,
Jaka tamą świętej nodze?

O! nadziejo zstępuj z góry,
Ty która chorych ratujesz,
Zbliź się tu Twórco natury,
Czyż głosu mego nie czujesz?

Już mię lekarze zwiedzili,
Najśławniejsi na tém świecie,
Sztuka niczem jest w téj chwili,
A w Tobie otucha przecie.

Uchyliłeś swojej ręki,
Najlepsze lekarstwo moje;
Lecz wzruszon prośbą i jęki,
Już widzę staranie twoje. —

Czyliżbyś mię miał porzucić,
Gdy mój puls inni próbują,
Lub wachałbyś się ocucić,
Kiedy ludzie usiłują?

Żyły moje przenikają,
Przewidując już coś złego,
Ah! oni się nic nieznają,
Bez poradnika swojego.

Jakież więc w nich zaufanie?
Cóż znaczy wymyślna sztuka?
Marne ludzkie jest staranie,
Marna ludzka jast nauka.

Wzmocniony sztuka lekarzy,
Ostatek życia wstrzymuję,
Jeszcze mi się w głowie marzy,
Ze zdrowie kiedyś uczuję!

Lecz kto chce mą niemoc zbadać,
Dochodzi niepewnej rzeczy,
Niepotrafi zdrowia nadać,
Kto je wziął, ten sam uleczy.

Ah! jak ciężkie me cierpienia,
Jak straszna choroba duszy!
Za nic sposoby leczenia,
Ah! któż się nad mną poruszy?

Włos siwizną przyodziany,
Zapadłe w zrzenicy oczy,
Na całym ciele zachwiany,
Nikt mych cierpienie nieodroczy.

Nikt tu rady nie posiada,
Wprzywróceniu snu mojego,
Ah! cóż mą niemocą włada?
Cóż za cel cierpienia mego?

Tak, któż w źródle niepamięci,
Me skryte uleczy rany?
Na które doktorów chęci,
I sekret już wyczerpany?—

Sumienie tłoczy mą duszę,
I jad swój wewnątrz ukrywa,
Rak jej zadaje katusze,
Co skutkiem rozpusty bywa.

Rady ludzkie wyczerpałem,
Żadnej ulgi mi niedali,
I kiedy odżyć myślałem,
To oni się niepoznali.

Epidaure (*) bez nadziei,
Co sztukę całą tłómaczy;
Lepszej się chwyć kolei,
A stanie mi się inaczej.

(*) Epidaure miasto w Achai, gdzie był Eskulapiusz, bóg sztuki lekarskiej.

O! Boże kotwico moja!
Droższy nad rozliczne zioła,
Niech tu stanę ręka Twoja,
Ona mię uleczyć zdoła.

Ah! dusza moja to czyta,
Żeś jest Samarytan tklivy,
I choć mię minie Lewita,
Ty mym ranom dasz oliwy.

Pańska mię ręka ochroni,
Niechże ratunku nie zwleka,
Bo dotknięciem świętej dłoni,
Już niemoc sroga ucieka.

P I E Ś Ń 5.

Mysł pieśni: Idąc za szaleńcami
namiętności, człowiek jako podły niewolnik,
sam zciąga na siebie jarzmo kary.

Ah! czemuż się nie lituje,
Twoje serce mojej niedoli,

Wszakże to przyjaciel czuje,
Co przyjaciela zabolę?

A ty patrzysz nadaremnie,
Gdy mi się marnie powodzi,

Nie wzruszając się wzajemnie,
Czyż się tak natrząsać godzi?

Widzisz jak mię praca gniece,
Srogo uciska i łamie,

Ciężkie jarzmo na mym grzbiecie,
Wyryło cierpienia znamię.

Prawda, przykład ze mnie rzadki,
Zaprawił życie goryczą,

Jednak dni moich przypadki,
Dziś innych poprawić życzą.

Często cnych naddziadów kraje,
Bierze w dziedzictwo macocha,

I Augusta czasy daje
W ciężkie jarzmo ręka płocho.

Proteusz (*) Nilu (**) zapory,
Skruszywszy zdradziecką dłońią,

Niesie łup spustoszeń skory,
Nad Menelausa (***) błonią.

Tak i Syrakuzy (****) Władza,
Jak nas dzieje przeświadcują,

Nieszczęścia tylko sprowadza,
Które litości nie znają.

(*) Proteusz syn Oceanu i Tetydy bóg morski był kró-
lem Eg'ptu za czasów Pryama.

(**) Nil rzeka w Egipcie.

(***) Menelaus syn Atreusza, brat Agamemnona kró-
la Sparty, mąż Heleny.

(****) Syrakuzy miasto Sycylii przy górze Pachinum,
miało trzy zamki i trzema murami otoczone.

I koło mojego losu,
Na to tyłka zastrużyło,
Aby wśród ciężkiego ciosu,
Litości nad mną niebyło.

Jestem jak Samson na świecie,
Dalili zwiedzion chytrnością,
Co zawierzywszy kobiecie,
Z hańbił się płochą miłością.

Tak zgubiony z własnej ręki,
I niewolnik namiętności,
Jak słusznie ponoszę męki,
Niegodzien żadnej litości?

Wstydzę się dotknięty kałem,
Obciążon pracą i karą,
I dopiero błąd poznałem,
Kiedy już padłem ofiarą.

Z smutkiem wspominam me dzieje,
Choć gdybym został szczęśliwy,
Jeszcze me serce się chwieje,
Czybym był cencie życzliwy.

Już miałem takie zamiary,
Dobrego się trzymać stale,
A jak dziś przykrzę ciężary,
Tak ich się niebałem wcale.

Po występku idzie kara,
Człowiek walcząc się mozoli,
I choć się o dobre stara,
Jednak złe popełniać woli.

I ja mu zwyciężać dałem,
Przeto słusznie pokutując,
Bo stale w dobrem nie trwałem,
Którego teraz żałuję.

Ah! choć już mię wszystko gniecie,
Zwróć oko, na nędzę moję,
I chciej się zlitować przecie,
Oszczędzając łzów mych zdroje.

P I E Ś Ń 6.

Mysł pieśni: Człowiek jako glina użyta od garncarza, będąc dziełem Bożej ręki, niepowinien jako stworzenie walczyć ze Stwórcą swoim.

Ta na mnie nieczułość nieba,
Nie rozumiem z kąd pochodzi,
Kiedy mu znana potrzeba,
Która me cierpienia rodzi.

I czemuż o mnie niebaczy,
Gdy w podziale szczęście wzięto?
Czyż można mniemać inaczy,
Jakże jestem jego dzieło?

Boga ręką utworzony,
Człowiek jest z nikczemnej gliny,
Jakież go wydały strony?
Jeśli nie raju doliny?

Zkąd początek biorą kwiaty,
Zródła srebrne wytryskają,
I corocznie plon bogaty,
Złociste jary wydają.

Stworzyciela wieczne dzieło
Jest, całe śmiertelnych plemię
Z téj ziemi początek wzięło,
Z ziemi człek i pójdzie w ziemię.

Potrzeba ludzi przywiodła,
Pożytku szukać w ucisku,
I rzemieślnik z tego źródła,
Upatruje swego zysku.

Garncarz dziarsko warcząc kołem,
Z téj gliny dzbanek buduje,
I choć go zlepił z inozołem,
Wczynie jednak on się psuje.

Stłuczony idzie do ziemi,
Równie jak ciało człowieka,
Które śmierć sidły zradnemi
Czarną pomroką powleka.

Czemuż, czemuż bez wymówki?

Godziwie czasu niepędzę?

Kiedy w moment téj wędrówki,

Zgon zawistny przetnie przedzę.

Ty odwieczny nieba Panie,

Kryształoweś rozlał wody,

I o gwiazdach masz staranie,

Siejąc je w czasie pogody.

Lecz czem świat błyszczący odziany,

Niczem jest nad górne nieba;

Piękniejszemi są niebiany,

Tam dążyć i mnie potrzeba.

Ah! ujrzyć dzień, dzień on czysty,

Porzucęż ziemi odchłanianie?

Tak, wskrzesi mnie Wiekuisty,

Nic mi się złego niestanie.

On powiedzie duszę śmiało,

Torowną drogą przez czyny,

Kiedy wdzięk niebo rozlało,

W nadprzyrodzone krainy.

Zamiast szemrań złożę dzięki,
Temu który mię przenika,
Przystoi dla Twórczej ręki,
Znać naczyniu rzemieślnika.

—•••••—

P I E Ś Ń 7.

Mysł pieśni: Naprózno człowiek walczy naprzeciw Bogu, bo siła wszechmocnego poskromić buntownika zdoła. Miłosierdzia tedy zebrać należy aby nie zginąć pod mieczem sprawiedliwości.

Godzien jestem ciężkich kar,
Niech litości nie znam twój,
Dręcz mię zemstą bez wszech miar,
Miłosierdzia już nie miej.

Nie pomoże wstyd mi już,
A choć się do błędu znam,
Powiedz mi, jako mój Stróż,
Jaką karę znosić mam.

Niedbam nawet na mój los,
Czyli głowę dam pod miecz;
Uwolnij, lub zadaj cios,
I Jak zechcesz rozsądz rzecz.

Chcesz ofiary z moich rąk,
Ja ci chętnie onę dam;
Czy w pokoju, czy wśród mąk,
Bo się sam do winy znam.

Nieobchodzi mię nic już,
Jaki będzie kary młot,
Jaką zechcesz na mnie włożyć,
Będzie inniej jak piekła grot.

Jeszczem zemsty twój nie znał,
Jużeś dla mnie tylko żył,
Swojąś mi opiekę dał,
I życzliwys ciągle był.

Ah! czyż w uniesieniu twém,
Niosąc w ręku ostrą broń:
Miałbyś zgubić grotem swém,
Lepiej mię od kary chron.

Tys mój anioł, tys mój stróż,
Co mię strzeżesz długi wiek,
Zabójczy powściągnij nóż,
A będę szczęśliwy człek.

Obroniciel jesteś mój,
Co nademną dozór masz,
Błąd mój sprawi zaszczyt twój,
Gdy moje zdrożności znasz.

Znasz sprośność występków tych,
Co je owiał żądry czart,
A jednak wśród złości ich,
Nie pochłonał śmierci wart.

Nie może być taki gniew,
Coby zmazał winy szaf,
Niczem cały piekła ziew,
Któryby mię chłonać chciał.

O! miłyś aniele mój,
Dobrze cię ma dusza zna,
Ostódź życia trudny znój,
Wszak mi błoga litość twa.

Tyś miał kroki moje wieść,
Przyznam żeś mi winien wzgląd,
Gdy biednego będziesz gnieść,
Jakiż zaszczyt masz wziąć zład.

Zacóż los mój idzie wspak,
Kiedy cię na czele mam,
Na taki zwycięztwa znak,
Na litość się twoję zdam.

Jednakże pamiętać chciěj,
„Że gdyby nie ten mój dług,
„Miałbyś pewno chwały inniěj,
„Wpóśród cię wielbiących sług.“

P I E Ś Ń 8.

Mysł pieśni: Gdy łaska Boża opuści
człowieka już jest zupełnie zgubiony.

Cóż ci zemstę w sercu zarzy?

Zapewno występki moje?

Że usuwasz wdzięcznej twarzy?

Ja to mam za żarty twoje.

Czyż matka, gdy dziecię kwili,

Zaprzeczy pokarmu śmiało,

I piersi własnej uchyli,

Aby z głodu umierało?

Czyliż mamka już nieczuje,

Miłości małej istoty?

Ah! chociaż złość upatruje,

Pomnaża swoje pieszczoty.

Tak i wzrok twój zagniewany,

Tylko mię pociągnąć życzy,

Bym ci jednemu oddany,

Twojej używał słodczy.

Lecz nie, podobno prawdziwy
Gniew twój już mi to zwiastuje,
Że nie jesteś mi życzliwy,
Jak dusza ztrwożona czuje,

Stronisz odemnie zawiele,
Jak dzika zębem dotknięty,
Czyż tak czynią przyjaciele?
Że wzrok nawet twój zamknięty.

Drżę, truchleje, bom wykroczył!
Nie śniem spojrzeć w twe oblicze,
Czyż mam zginąć? żem raz zboczył,
Ah! ja się poprawić życzę.

Świat się w gruzach na mnie tłoczy,
Gdy mi twarz uchylasz swoje,
I zakrywasz wdzięczne oczy,
Abyś nie patrzył na moje.

Kryjesz postać dla mnie miłą.
Co rozkosz do duszy leje,
Lepiej mię odepchnij siłą,
Zabierając i nadzieję.

Czyż już słońce w mgłę się chroni?

Ah! spójrz tylko na mnie śmiało,

Gdy na bok usuniesz dłoni,

Będzie mi wszystko sprzyjało.

Cóż mi cały świat pomoże,

Kiedy ty łaski uchylisz,

Stanie za męczeńskie łożę!

Ty jeden! Ty! mię zasilisz.

— ❧ ❧ ❧ —

P I E Ś Ń 9.

Myśl pieśni: Łzów potrzeba na obmy-
cie nieprawości.

Czemuż łza oczu nie rosi,

Aby mię obmyć zdołała?

Wszak pole korzyść przynosi,

Kiedy go rosa polała?

Ja dwóch źródeł proszę z nieba,

Niech się połączą jak trzeba.

Choćbym codziennie płakała,
Jak Andromacha (*) w strapieniu,
Jeszczebym też więcej chciała,
Ku mojej duszy ulżeniu;
I zadość ich spaść niemoże
Choćbym łzą zalała łoże.

Serce łzami paść się życzy,
Zmywać niemi stopy Pana,
W nich szukać ulgi, słodczy,
Jak Magdalena stroskana,
Jak Piotr tłumiąc żale swoje,
Wylewał ich żyzne zdroje.

Dla mnie choć Nilu (**) potoki,
Co żyźnią pola z natury,
Niechaj tu spuszczą obłoki,
Niech szczytne zaleją góry;
A tak gdy się wszystko schowa,
Niech się w nich kąpie ma głowa.

(*) Andromacha, żona Hektora po zburzeniu Troi Pyrus syn Achillea wziął ją do Grecyi i Za Heleną syna Pryama wydał.

(**) Nil rzeka w Egipcie.

Jak to w ów czas nie ogody,
Gdy Jowisz na niebie władał,
Niziny zalały wody,
Deszcz w kształt Oceanu padał.—

Niech i ma będzie gotowa,
Myć w oceanie głowa.

Oby oczy moje były,
Zródłem co ustawnie płynie,
Łzę srebrną ciągle sączyły,
Pokąd życie nie zaginie,

Ah! jak swobodnie wiek młody,
Pędzą Syreny w śród wody.

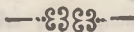
A mnie czemuż łzy nie zleją,
Czemuż ich napróżno żądam,
Płochą się karmię nadzieją,
I płochę tylko wyglądam.

Każdy łzami ten świat wita,
Ma żrenica ich nie syta.

Znikomość mię zwiodła świata,
Dlatego płakać mi trzeba,

Żem marnie pędziła lata,
Nigdy nie dążąc do nieba;
Teraz chcę baczniej używać,
We łzach siać, łzami polewać.

W dzień i w nocy niech łza leje,
Rozkosz znajdę nie tęsknoty,
Posiędę drogie nadzieje,
Łzy roniąc za me niecnoty,
Bo mam to na pierwszym względzie,
Niech mój grzech łzą zmyty będzie.



P I E Ś Ń 10.

Myśl pieśni: Świat cały zastawia si-
dła na człowieka tak, jak strzelec na ptaka.

Niesie powieść opis tkliwy,
Ze od własnych psów pożarty,
Był Akteon (*) nieszczęśliwy;
Taki los i mojej karty.

Kiedy młodość mię owiała,
Umysł się płochoy pasował,
Myśl fraszkom tylko sprzyjała,
Ciągła chęć abym polował.

Dotąd mi się marzą czasy,
Szał młodości w głowie snuje,

(*) Akteon syn Arystea z córki Kadma Antonea zwa-
nej, w jelenia przemieniony od psów własnych
zjedzony został.

Choć nie w twe Dyano (*) lasy,
Zapał mych chęci kieruje.

Niegoniłem się za dzikiem,
Pomijałem zwierza szlaki,
Ni chytrem strzelców przesmykiem,
W moją sieć plątałem ptaki.

Ani też łuku cięciwa,
Jak słyną Sparty dziewice, (**)
Na śmierć ofiar niewyzywa,
Nie nagania na strzelnice.

Ja sam sieci łup zdradzony,
W którą mię płochość przywiodła,
Miotany na różne strony,
Piłem wodę z grzechu źródła.

A gdy się umysł policzy,
Jak wiele nabroił złego,
Chętnie się rumienić życzy,
Wstydząc się błędu swojego.

(*) Dyana córka Jowisza i Latony siostra Appollina bogini polowania i panieństwa inaczéj nazwana Luna.

(**) Spartańskie dziewice z męztwa znane.

Marna Bacha (*) jest ofiara,
Marne Kupidyna strzały,
Ich mię unosiła mara,
Ja do nięj leciałem śmiały.

Żądza człeka jest zuchwała,
Dowodem Samson złudzony,
Jakaż Filistynów chwala,
Że był chytrze ostrzyżony?

Noe pogardą odziany,
I urąganiem się staje,
Przeto że został pijany,
To mu cios przykry zadaje.

Równe są moje zdarzenia,
Których już padłem ofiarą,
Przyszły przez chęci złudzenia,
A dziś ciężką grożą karą.

(*) Bachus bożek pijaństwa.

Biada mnie! bo życia szafy,
Jakby błędną zwierzynę,
Na strzelców zajadłe strzały,
Powiodły w smutną godzinę.

Ten obraz ludzkiego życia,
Który do jarzma nagina,
Každy marzy od powicia,
Aż przyjdzie śmierci godzina.

Jak malowidło znikome,
Niby wyraz niesie żywy,
Śledzą go żądze łakome,
Wreszcie widzą że fałszywy.

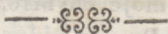
Tak my za fraszka gonimy,
Dając głowę, ręce, nogi,
I razem marnie giniemy,
Jak na lepie ptak ubogi.

Śmierć nakształt strzelec na zwierza,
Zastawia z chytrością sieci,
Každy tam swe kroki zmierza,
I przed czasem jeszcze wleci.

Łapiem pajęcze nadzieje,
A one uchodzą lotem,
W jeden moment człek wątleje,
I śmierć go dosięga grotem.

Ptaszek miłe w gaju kwili,
Gdy ptasznik z nienacka wpada,
Zajmie siółtem w jednej chwili,
A ten poznaje że zdrada.

Jak ten który na łup czycha,
Strzałem zradny zgon gotuje,
Tak śmierć w grób z nienacka z pycha,
Człowiek kona i nieczuje.



P I E Ś Ń 11.

Myśl pieśni: Nic się nie ukryje nieprawego przed Bogiem, bo On jest światłem i Sędzią naszymi.

Sądzić sługę dzieło Pana;
A choć wierność udaruje,
Złość zawsze jest ukarana,
Gdy w podwładnem ją znajduje.

Długich rozpraw ja nie pragnę,
Serce by moje chybiło,
W pokorze się Panu nagnę,
Wszak mu się litować miło.

Kiedy sądzić będziesz sprawę,
Ja uznam przewagę twoję,
Uszanuję Twą ustawę,
I przed Tobą się rozbroję.

Uznam winę w każdym kroku,
Kiedy Ty mię zaczniesz badać,
Podam głowę do wyroku,
Co słuszną karę ma wkładać.

Panie! czuję ja złości moje,
Jak Twa łagodność mi znana,
'Tkliwyś na naszych też zdroje,
Choć złość musi być skarana.

Tak wiem, jestem winowajcą,
Nie uchylam się od kary,
Byłem Twojej woli zdrajcą,
Dopełnij ze mnie ofiary.

Czuję się błędnym, w pokorze
Znam też miłosierdzie Twoje,
Dekret Twój zgubić mię może,
Ja poddam się szyje moję.

Ale gdyś dobry bez granic,
Wielce łagodny w wyroku,
Pewno złość poczytasz za nic,
Kiedy ujrzysz łzę w mém oku.

Ty co razem jesteś znany,
Z dobroci i surowości,
Choć wsprawiedliwość przybrany,
Jednakżeś pełen litości.

Twój sąd nieuchybi w szali,
By tylko łaska sprzyjała,
Co sprawiedliwość uchwali,
I co wielkość twa zachciała.

A gdy mię uznasz bez winy,
Zapewno Cię to poruszy,
I łaska onój godziny,
Przemówi do świętej duszy.

Lecz inaczej ani żale,
Ani płacz sam nie pomoże,
Dotrzymasz wyroku stale,
Przed którym nic ujść nie może.

Ah! Ty jesteś moim Bogiem,
I wyrok Twój twardobity,
Bardziej niż przed Marsem (*) srogiem,
Chylą mię twoje zaszczyty.

(*) Mars bożek wojny.

Raczej mam na pierwszym względzie,
Moc tę co serce przenika,
Co sądzić i świadczyć będzie,
Dochodząc duszy tajnika.

Cóż to za wyrok surowy,
Kiedy sędzia nieugięty,
Zgubić mię będzie gotowy,
Sprosnością złego dotknięty.

Stu sędziów wyrok niezmyje
Zbrodniczej mojej natury,
Ani Radamont (*) okryje,
Choć piekielnemi tortury.

Nie chcę by mię Eak (**) sądził,
Bo by mię piekło spotkało,
Wszak ktoby tylko mną rządził,
Wyciągnąłby zły los śmiało.

(*) Radamont bożek piekła syn Jowisza i Europy,
brat Minosa,

(**) Eak syn Jowisza z Eginy panował na wyspie Ge-
nopa z Minosem i Radamontem sędziami piekła.

Ah! mój sędzia nie wykroczy,
Choć się łąą nie ulituje,
On wyrzuci mi na oczy
Występki które przeczuje.

O! sędzio! zimny jak skała,
Jak Agaton (*) sprawiedliwy,
Pawła zuchwałość zadrżała,
Gdyś tkaął z nieba promień żywy.

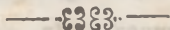
Mocniej wyrok z Twego łona,
Wychodzi na ludzkie syny,
Niż z mądrości Salomona,
Po wszystkie świata godziny.

O Tobie Dawid nam śpiewa,
„Nikt przed Panem się nie skryje,“
Nawet Joba mądrość tkliwa,
Chociaż tylko Bogu żyje.

Tak gdy się kolumny chwieją,
Jak nie drżeć nodze grzesznika?
Gdy cedry nawet truchleją,
Czyliż krzewu nieprzenika?

(*) Agaton filozof Pytagoresa.

Krzepnie już ognisko ciała,
Ah! powściągnij swe wyroki,
Bo już sprawiedliwość śmiała,
Poprzedza sędziowskie kroki.



P I E Ś Ń 12.

Mysł pieśni: Wśród nawałnic namiętności świata tego, trzeba nam pomocy Bożej ręki.

⓪! oceanie niestały,
Który w zapalczywym szale,
Tam i nazad morskie wały,
Niesiesz rozszerzając fale.
To się burzysz poruszony,
To się kryjesz w lądy czyste,
To znów Notem (*) w różne strony,
Pluskasz odmęty pieniste.

(*) Not wiatr północny.

Jakiż cel tobą tak chwieje?

Żeglarz, majtki się lękają,

Okręty tracą nadzieje,

Co po twém grzbiecie pływają.

Raz przybrany mccą stała,

Trwale w uporze niezgięty,

Znowu wicherzysz żądzą śmiała,

Unosząc człeka w odmęty.

A tak jak dziecię w swem szale,

Leciem w przepaść bez pamiętki,

I roznoszą morskie fale,

O podal ciał naszych szczątki.

Nieraz się przepaść otwiera,

Jak w głębi Libijskich (*) lasów,

Dziki zwierz ludzi pożera,

W pośród burz, w pośród niewczasów.

Tak z pielgrzymem często bywa,

Ze zabłąkany w pustynie,

Wątłe pasmo życia zrywa,

Od zbójców w obcej krainie.

(*) Libia kraj Afryki.

Ah! jakaż w ten czas tęsknota
Biednego człeka spotyka;
Gdy na morzu ujrzy Not (*),
Ujrzy dzikiego afryka.

Szum, wicher, szelest powstaje,
I trwoga szerzy się blada;
A Neptun (**) z głębi znać daje,
Że on oceanem włada.

Niestety! nikną nadzieje,
I każdy do lądu życzy,
W tém się słaba nawa chwieje,
Pokazując świat zwodniczy.

Obraz to mojego życia,
Ale w przypadki zamożny,
Już z domowego ukrycia,
Nie wyjdę na świat, ostrożny.

(*) Not, Afryk wiatry.

(**) Neptun bożek morza.

Odmęty łatwo ukroćę,
Nie dążąc w Tedydy (*) kraje,
Równie Eola porzucę,
I Tyfa (**) jak mi się zdaje.

Nieopuszczę mojej ziemi,
Bym zwiedzał bogów fałszywych,
Te brzegi są mi drogiemi,
Tu mam przyjaciół życzliwych.

Wiem jednak, że moje szały,
Podobne Eola (***) sile,
Te mię też w cnocie zachwiały,
Zatruwając życia chwile.

Równie mą duszę splamiły,
Która jak łódka na morzu,
Gdy na mię wywarły siły,
Oddawała się bezdrożu.

(*) Tetys córka nieba i westy.

(**) Tyfas brat Osyrusa króla Egiptu, ten króla zabił
i na 25 sztuk porąbał, ale od Isidi królowy został
zabity.

***) Eol bożek wiatrów.

O świecie! dla mnie zwodniczy,
Który te miłe krainy,
Chcesz w stan wplątać niewolniczy,
Zasępiając bez przyczyny.

Marne są twoje ponęty,
Gdy po nich smutek nastaje,
Uniosłeś mię w te odmęty,
W te obce i smutne kraje.

Ah! jak mię srogość twa męczy,
Bom grzechem przepętnion marnie,
Dusza moja dawno jęczy,
I do dobrego się garnie.

O! nędzny znikomy świecie,
Co nas twa marność uwodzi,
A która ah! zawsze przecie,
Smutek i nieszczęście rodzi.

Kto się z morza wydobywa,
Choć go niesie wart głęboki,
Głowę z odmętów wyrywa;
Ja, ręce znoszę w obłoki.

Przecież kto w morzu smakuje,
 Nazad do niego powraca,
Choć mu się po głowie snuje,
 Że to często życie skraca.

Tak i człek zbrodni oddany,
 Choć się poprawić przyrzeka,
Upada znowu zachwiany,
 I do niej zwrócić nie zwleka.

Panie! ah! Not głowę wznosi,
 Jak woda w wrzącym kierunku,
Warczy od osi do osi,
 Spiesz tu z nieba w mym ratunku.

Jak Palinar (*) nieszczęśliwy,
 Już i ja tracę nadzieję,
Bądź jednak nademną tkliwy,
 Choć łódka moja się chwieje.

(*) Palinar drzymając na okręcie spadł w wodę.

P I E Ś Ń 13.

Mysł pieśni: Nikt sie przed obliczem
Boga surowem nieuchroni, chociażby
wstąpił do piekła.

Któż mię wyrwie od twych kar,

Ty mi chyba podaj dłoń,

By mię niespiekł ciężki żar,

Od ucisku ręczo chroń.

Ah! gdy zważam na twój gniew,

Czuję żem się winnym stał,

Wtenczas w głębi ciemnych drzew,

Lub w jamę, skryćbym się chciał.

By mię nie czuł żaden gad,

Wstąpię chociaż w jaskiń głąb,

I chronić się będę rad,

W pośród gór i morskich trąb.

Niech otworzą martwy grób,

Gdzie niedojdzie słońca brzysk,

Skryję się w śmiertelny żłób,

Ciemność biorąc za mój zysk.

Gdy grzmi, Jowisz (*) ciska grot,
Jabym wtenczas zginąć chciał,
I dla braku prawych cnot,
Bym jak Dafne (***) słupem stał.

Jak błysnie twych grobów cios,
Co rozpierzną z drzewa liść,
Jakiż mi zostanie los,
Chyba w smutne piekło iść.

I tam znajdzie oka błysk,
Boś pierwszy występek znał,
Wstyd naszego Ojca zysk,
Choć się liściem zakryć chciał.

Dziecię gdy się pragnie kryć,
Idzie do Medyjskich (***) jam,
Aby prędzej trwogi zbyć,
Lecz zły los sięgnie go tam.

(*) Jowisz bożek nieba.

(**) Dafne córka Pennea króla Tessa'ii— Apollo się w nią kochał, a ona go unikając w drzewo się laurowe zamieniła.

(***) Medya w Azji większej przy Assyryi i Persydzie.

Niepomoże ciemna noc,
Ani groby dzikich lwów,
Zniszczy cię Chaldejska (*) moc,
I nie wyjdiesz ztamtąd zdrów.

Lot zbawion przez twoją dłoń,
Gdzie się podział Kain znasz,
I Jonasza z pośród toni,
Wyrwałeś i zdrowem masz.

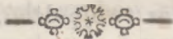
Ty do martwych trafisz bram,
Równie znasz Libijski (**) loch,
Na twój rozkaz nawet sam
Podniesie się z grobów proch.

A tak gdzież się mogę skryć,
Gdy mię zdradza wszystko wraz,
W skałach nawet trudno żyć,
Ani mię ukryje las.

(*) Chaldejskie królestwo wschodnie które Assyryą i Babilonią od Babilonu zowią.

(**) Libia kraj Afryki kładzie się za całą Afrykę.

Ah! znajdziesz i w morskim dnie,
Bo gdy rzucisz ostry cios,
Ranisz ciało człowiek schnie,
I smutny znajduje los.



P I E Ś Ń 14.

Mysł pieśni: Krótkie życie człowieka
i dni jego Bóg obliczył.

Chcesz żebym to nazwał zyskiem,
Aby żyć długo na świecie?
Brzydzą się życia uciskiem,
I nieobchodzi mię przecie.

Wiele mam przed sobą rzeczy,
Których łatwo nie odbędę,
Marność jest na życia pieczy;
Albóż długo ja żyć będę?

Wszak dziecię co się dziś rodzi,
 któremu się świat otwiera,
Często nagle z niego schodzi,
 I tak jak stary umiera.

W dniu jednym życie rozwija
 Owad, i żegna nadzieje,
I kwiatom świtanie sprzyja,
 Gdy wieczór, piękność więdnije.

Z brzyzgiem się i świat uśmiecha,
 Na wieczór słońce zachodzi,
Kończy się cała uciecha,
 Która marnie nas uwodzi.

Tak nas zamiary mijają,
 Jak ptak w powietrzu płynący,
Moment się radować zdają,
 W końcu cień niosą łudzący.

Kwiat co się rozwijać zdaje,
 Rączego czasu ustawa,
W moment jeden się dostaje,
 I już jest dojrzałą trawą.

Bo czas na skrzydłach ulata,
Człek się go dogonić zbiera,
Lecz taka jego zapłata,
Że mu się z ręki wydiera.

Rok ubiegły, inny woła,
Lecz już nie ten co ominął,
Toczy się czas, uakształt koła,
I nie zwraca jak upłynął.

Nieuczynnem jest dla ludzi,
Ludzie niebaczni na niego,
Raz usypia, znów się budzi,
A jednak dopina swego.

Powieść nam matkę przytacza,
Co życie dzieciom odbiera,
Czas ona tylko oznacza,
Który rodzi i pożera.

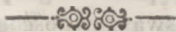
Dzień jeden drugi przynosi,
I rok upływa niezwrotny,
Každy moment zgon nam głośi,
Który czas niesie ulotny.

Tak czując koniec zbliżony,
Zalem się serce rozdziera,
I upust łzami zwilżony,
W oczach strapionych otwiera.

Nie będę się już weselił,
Bo czas zawistny nie każe,
On mię ze łzami ośmielił,
Niemi się tylko nie zrażę.

Toczą więc łzy me źrenice,
Byście mi łaskę zjednały,
Niech hojnie zroszą się lice,
Niech ich zdrój sączy się śmiały.

Widzę rześisto się leją,
Są one duszy odniana,
Są wdzięczną, miłą nadzieją,
Ah! niechże teraz ustana.



P I E Ś Ń 15.

Mysł pieśni: Człowiek jest niebaczny
na przyszłość—choć tę śmierć mu z po-
bliża pokazuje.

Mysł człeka wstydić się rada,
 Że w brew cnoty grzechy płodzi,
I choć przyszłości niezgada,
 Sama się przed sobą zwodzi.

Zołnierz, nim trąba znać daje,
 Już naprzód walką natchnięty;
Sternik nim burza nastaje,
 Zawczasu mija odmęty.

Rólnik wprzód porze zagony,
 Mrówka swą żywność gotuje,
Nim zbiorą obfite plony,
 Každy w przód pracę uczuje.

Ja tylko jeden w zapędzie,
I na przyszłość bez uwagi,
Nie mając cnoty na względzie,
Jestem i ślepy i nagi.

Tak od trosk będąc daleki,
Kroki niebacznie kieruję,
Myszę żem szczęśny na wieki,
I śmierci nie przewiduję.

Ona skrada się témczasem,
Szukając pomyslniej luki,
Zastępuje mi nawiasem,
I swojej dopina sztuki.

Przed nocą dzień nam jaśnieje,
I po lecie idzie zima,
Takie są życia koleje,
A śmierć témczasem nas ima.

Wszystko koniec ma z natury,
Co tylko pod słońcem dyszy,
Owce rwą wilka pazury,
Cłos nicości każdy słyszy.

Dziecię w pośród matki łona,
Młodzieniec pięknych nadziei,
Pod przeważną ręką kona,
I swój dobiega kolei.

Krasą ozdobna dziewica,
I wódz z żółtnerzmi swojemi,
Jak starca pobladłe lica,
Dążą razem do téj ziemi.

Jakaż więc jest wielkość człeka?
Krezusa (*) w ziemi popioły,
Razem tam leży Rebeka,
Cesar i Jrus (**) pospoły.

Czyliż więc w takiej postaci,
Wesołość pochwały godna?
Každy pomrze z naszych braci,
Bo w ofiary śmierć jest płodna.

*) Krezus ostatni król Lydyi bardzo bogaty.

(**) Jrus ubogi a Ulisses go pięścią zabił.

Marne są dostatki człeka,
Cnota jest szczęściem bez granic,
Któż jej ceny niedocieka?
Choć ją każdy waży za nic.

Ona jedna nie umiera,
Jest wartością ludzi całą,
A gdy nam wieczność otwiera,
Postępujemy za nią śmiałą.

Przyjdzie czas, nadludzkie siły
Prochy śmiertelne poruszą,
Dźwignie się człowiek z mogiły,
I połączy się z swą duszą.

Bóg się w majestacie stawia,
Blask go złoty opromieni,
Wyrok niezłomny objawi,
Ludzie drzeć będą strapieni.

Runie dekret z niebios śmiały,
Hańba człowieka ogarnie;
Bóg jaśnieć będzie wśród chwały,
A zbrodniarz zaginie marnie.

Jak piorun dosięgnie wszędzie,
 Zwawo go przed się zawoła,
Sam Bóg świadczyć sądzić będzie,
 Ah! któż się oprzeć mu zdoła.

O! duszo, o! Sędzio wieczny,
 Z którym walczyć nikt nie może,
Tyś tylko jest port bezpieczny,
 Mocny Panie, mocny Boże.

Ah! nikt Tobie się nie stawia,
 Lecz rzeknie, w trwodze natury,
Gdy mu się miecz twój objawi,
 By go przywały góry.

Bo w piekle najsroźsze męki,
 W niebie szczęście wiekuiste,
Tam rozpacz i ciężkie jęki,
 Tu chwata, sumienie czyste.

O! sroga przepaści piekła,
 Jakże cię unikać trzeba,
Kara udręcza tam wściekła,
 I tamuje drogę nieba,

Niechże pamięć na cię żywa,
Stanie mi w życia potrzebie,
I serce moje przesywa,
Bym myślał tylko o niebie.

— ❧ ❧ ❧ —

P I E Ś Ń 16.

Mysł pieśni: Jesteśmy wygnancami na
tej ziemi, nie przeto szczęśliwego tu na
spotkać nie może.

Gwiazda mego urodzenia,
Zawsze mi była zwodnicza,
Zazdrościła mi promienia,
Do rozjaśnienia oblicza.

Marzyłem w myśli o błędzie,
Gdy dzień obecny upłynął,
Jutro pomyślniejszy będzie,
A i ten w nadziei minął.

I tak w przykrój dla mnie chwili
Prosiłem o lepsze lata,
W którychby Cyntya mili
Nadziejom zabłąsła świata.

Jak żeglarz wiatrem pędzony
Czeka owego momentu,
Który go do własnej strony,
Wyrwie z morskiego odmentu.

Tak i ja szczęścia pragnąłem,
Pędząc w zgryzocie dni moje,
I cóż w mym podziale wziąłem?
Oto obfitych też zdroje.

Umrze mąż, a smutna żona,
Chodząc w śmiertelnój odzieży
Załoby swojej dokona,
A wreszcie odetchnąć bieży

Dla mnie zaś smutek bez końca,
I wszystkie za chmurą lata,
Nie znam przyjaznego słońca,
Od przyjścia na łono świata.

Nie mi łzów mych nie tamuje,
Zgryzota zgryzotę rodzi,
Wszystko w świecie mię morduje,
I jak Hydra na mnie godzi.

Chmura chociaż świat powlecze,
Chociaż liść z gałęzi zmyje,
Znowu za moment uciecze,
I drzewo liściem się kryje.

Mnie świat mgła zaciemnia stale,
I w święto wytchnąć nie mogę,
Serce me ściskają żale,
Sprowadzając łzy i trwożę.

Taki się głos ciśnie w uszy,
Ja jego znoszę niedolę,
Wreszcie się wkrada do duszy,
I nim się stale mżolę.

Taka mię razi muzyka,
Że ciągle z nią oswojony,

Ona me serce przenika,
I nią brzmią méj lutni stróny.

Nie raz mój jęk tamowałem,
I chciałem znaleźć swobodę,
Lecz znów jak dawniej jęczałem,
I tzy piłem jakby wodę.

Choć xiżyć we ingie się wznosi,
Abym był od łoż daleki

Nie jeden przyjaciel prosi,
Ocierając me powieki.

Abym spędził smutek z czoła,
Nie jeden rady udziela,

Lecz nikt w mię w mówić nie zdoła,
I owszem do łoż ośmiela.

W nocy chociaż ulgi chciałem,
Myślałem to mi pomoże,

Jednak jak z rzeki zalałem
Łżą spoczynku mego łoże.

Powiedźcie lasy i skały,
Jęków mych świadki prawdziwe,
Jako echa powtarzały
Nieraz żale moje tkliwe.

Płakały przyległe góry,
Podzielając me niedole,
I jak Pondyona (*) córny
Mieszały ze tżą swe bole.

Jtydy żałując wiela,
Prawej miłości zwyczajem,
I Progne i Filomela
Łączyły swe tży nawzajem.

Tak gdy się Alcyon (**) męczy,
Zdumiony gołąbek miły,
Podzielając smutek jęczy,
Aby mu troski ulżyły.

(*) Pondyona córny Progne, Filomela, i Jtil, które zamienione zostały Progne w jaskółkę, Filomela w słowika, a Jtil w bażanta.

(**) Alcyon król Feków.

Ze mną któż żale połączy?

Każdy pomocy dać zwleka,

Ah! ta tła co się dziś sący,

Pierwszym hasłem jest człowieka.



REZERWA II.

PRACOWNIA DZIAŁA SPOŁECZNEGO

KSIĘGA II.

Chęć mi się nie powiodła

To nie mażę ten świat zobaczyć,

To stawy zwrócić do siebie,

I woda niechaj się upatrzy:

Tak wie wzdł, tamten nie

Ja w tej walce rozrywam,

Patrzcież mawajom sięci,

Tam w trawie odleży.

Możnaż ktoś żale pólgrawy?
- Rządzą pomocy dać służyć,
Ab. ta sta co się dała tańczy,
Pierwszym hasłem jest estowicka.



KSIĘGA II.

PRACNIENIA DUSZY ŚWIĘTEJ.



P I E Ś Ń 1.

Mysł pieśni: Żądze miotają ludźmi.

Czegóż mi się jąc potrzeba?

To raz mię ten świat zajmuje,

To znowu zmierzam do nieba,

I w nim szczęście upatruje;

Ten mię wabi, tamten nęci,

Ja w téj walce rozerwany,

Podzielał nawzajem chęci,

Temu tantemu oddany.

Ten mię kochia, równie drugi,
Obom się oddać jest trudno,
Porzucę świata usługi,
Już mi z nim stało się nudno.

Jak okręt falą pędzony
Toczy walkę między sobą,
Tak waham się w wszystkie strony,
Bo sam jeden między oba.

Czemuż Twe światło mój Boże,
Choć mię świat uwodzi marnie,
Rozognieć w sercu nie może,
I méj duszy nie ogarnie.

Czasem z światem się rozstaję,
I radbym stronić od niego,
Za moment się z nim zadaję,
I znów powracam do swego.

Jak rumak dziarski na paszy,
Gdy raz wędzidłem spłoszony,
Jak bydłę jarzmem się straszy,
Kiedy go ciągną w zagony.

Tak człowiek świata się broni,
Pokąd się obronić zdoła,
Jakby Faeton (*) od koni
Pokąd nie zawarkną koła.

Podobnie i Jkar (**) słynie,
Niebacznie pnąc się do góry,
A zleciawszy w morzu ginie
I z swemi wątlami pióry.

Jak człek często kusi nieba,
Żądając coś podług woli;
Temu niby żony trzeba,
Gdy ją ma znów się mozoli.

Ów dla się potomstwa prosi,
Tamtę, aby go nie było,
Ten ręce do góry wznosi,
Że mu się z ojcem sprzykrzyło.

(*) Faeton, wóz.

(**) Jkar syn Dedala, skrzydła przypawił na wosku,
a gdy się podniósł ku słońcu, wosk stopniał i on
spadł w morze nazwane morzem Jkarskiem.

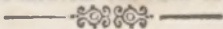
Oto gdy młody, chce być stary,
Starzec młokosa udaje,
Takie są życia przywary,
Którym zadość się nie staje.

Nikt o cnotę się nie kusi,—
Czyż dogadzać mają nieba?
Niebo szydzić z ludzi musi,
Gdy zna, czego im potrzeba.

Tak i chęć też łechce człeka,
I żąda przeciwniej rzeczy,
Nikt sam siebie nie docieka,
Co ma na bezwstydnjej pieczy.

Ten, niby cnotą zajęty,
Tajnten, stara się dla brzucha,
Czyliż nad Świętymi Święty
Każdego chęci wysłucha?

Aby serce nie zbłądziło,
Zapal Boże ogień prawy,
Aby do tego dążyło,
Co święte każą ustawy.



P I E Ś Ń 2.

Mysł pieśni: Liczne są drogi życia
ludzkiego, należy przeto prostą z nich
obierać.

Gdzież nieznajoma prowadzi mię noga,
Na różne strony ścieżki się rozchodzą,
Jedna na prawo, inna wlewo droga,
Te na równiny, a te w lasy godzą;
 Tamta torowna, ta wązka dla ludzi,
 Ta niby prosta, a ta niby łudzi.

Gdzie ta lub owa wiedzie upatruje,
Jakby Meander (*) uplątany w stoku,
Lecz doświadczenie dopiero wskazuje,
Która prościejsza, nieznanemu oku,
 Jak w Labiryncie utrudzone kroki,
 Są mej podróży przyczyną do zwłoki.

(*) Meander rzeka w Azji ma częste zakręty i sama
wpada w siebie.

Niestety! takie człeka wikłą błędy,
I w różne nogę prowadzą zakręty,
Gdzie tylko spojrzę, widzę ścieżki wszędy,
Jakby w Dedala (*) wchodzę labirynty;
A mimo zwodnych drożyn tego świata,
Słońce olbrzymiem krokiem gdzieś ulata.

Czyli mój zamiar już mety dobiega,
Żadne oznaki widzieć się nie dały,
Stopa mię ludzka żadna nie ustrzega,
Zajdę zbłąkany w bezdroża i skały,
Droga mię męczy, nocy zmrokę czuję,
Jak gdy kto w obie strony podróżuje.

Temczasem czarna burza się wyrывa,
Gwiazdy już nurzą w posępnej zamieci,
Cały horyzont krepą się okrywa,
I księżyc więcej na niebie nie świeci;
Chaty wieśniaczęj nie widać z pobliza,
Ani się nawet nikt żywy nie zbliża.

(*) Dedalus ateńczyk wynalazca sztuki ciesielskiej
wystawił na wyspie Kreta Labirynt.

Czym dalej zmierzam moję drżącą nogę,
Nie wiem gdzie wiedzie, w lasy albo skały,
Wołam na ludzi, znaleźć ich nie mogę,
Głos tylko drżący echa powtarzały,
 Wołając gdy się jęk z mych ust wyrywa,
Trzykroć się jęcząc po lasach odzywa.

O! któż mi teraz w ucisku pomoże?
Naprawdę Faros (*) w myśli méj się marzy,
Ty mi przewodnicz w nieszczęściu mój Boże!
Jak opiekuńcza planeta żeglarzy,
 Wskazując drogę wśród zacięte wrogi,
Jak Nabathejskich (**) królów wspieraj nogi.

Dałeś im gwiazdę aby nie zbłądzili,
Ta im i nocą kształt słońca wpołudnie
Przyświeca razem wdzięczy się i mili,
Roniąc swe światło na niebiosach cudnie,
 Bo cóż żeglarzy wywodzi z wieczora,
 Jeśli nie światło Polluxa, Kastora? (***)

(*) Faros wyspa w Egipcie na której była wieża dla żeglarzy.

(**) Nabathea kraj wschodni między Arabią i Indjami nazwany od Naboth syna Izmaela.

(***) Kastor i Pollux gwiazdy synowie Jowisza i Lidy

Tak błędzącego Tezeusza (*) z drogi,
Równie Leandra (**) gwiazda prowadziła,
Otóż ja jestem Tezeusz ubogi,
Ty Aryadna (***) odważna i miła,
A gdy w żeglarzy będę ślad wstępować,
Ty Lesbiades (****) chciej mię wtenczas
(schować.

Patrzysz się tylko zdaleka na ludzi,
Jak idąc w drogę nie jeden nieznaną,
Nieraz na próżno męczy się i trudzi,
Mając przeciwną dla siebie wskazaną,
Ten prędzej staje, ten później przychodzi,
A ten swój zwłoki niczem nienagrodzi.

(*) Tezeusz syn Egea króla ateńskiego.

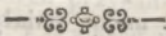
(**) Leander młodzieniec w mieście Abida, ten Hele-
spont przepływał do Eran swojej przyjaciółki.

(***) Aryadna córka Minosa króla Krety, która Te-
zeusza z Labiryntu wyprowadziła.

(****) Lesbiades wyspa Cyklopów.

Ten błądzi od swych przyjaciół zwiedziony,
Ten w własnych krokach uchybienie widzi,
Tamten się błąka długo w różne strony,
A ten się nigdy u mety nie widzi,
Tego stąpienie pierwsze upośledza,
Ten długo błędząc jednak się uprzedza.

Niestety! i mnie gnębi własna wina,
Alboż do mety mojej prosto dążę,
Idęż jak strzała, która wiatr rozcina?
Ah! nie, wzamiarach błędnych zawsze krążę;
Prowadź mię Panie wśród przeszkód wielu,
Mierzając tak drogę jak strzałę do celu.



— 12 —

P I E Ś Ń 3.

Mysł pieśni: Któż mając tyle
zawad nie powinien być baczny
na krok każdy.

⓪! jakże mój krok błędliwy,
Że waha się stąpić noga,
Abym nie upadł lękliwy,
Trzeba mi pomocy Boga.

Uczą swe piskłeta ptaki,
Żeby zapał mając śmiały,
Pięły się w powietrzne szlaki,
I tam bezpiecznie bujały.

I córka za matką dąży,
Orzeł naucza swe syny,
A w przypadku każdy krąży,
Okolo twierdzy jedyny.

Młodzian zanim płynie, wprzód
 Podkładką siły probuje,
 A raz doświadczywszy wody,
 Już śmiało do niej wstępuje;

Dziecię gdy chodzić zacheiało,
 Na wózku się pielęgnuje,
 A mogąc się wozić śmiało,
 Siłą swą drogę toruje.

Bo w niedołążności żyjem,
 Jak za młodu, tak zgrzybiali,
 Wspierając swe nogi kijem,
 Byśmy się w drodze nie chwiali.

Gdy nogą kamień ugodzę,
 Bez szemrań przypadek znoszę,
 Ni z Kamillą (*) w zawód wchodzę,
 Ani mej krzywdy nie głoszę.

Ona śmierci prosi śmiała,
 A ja od niej ustępuję;

Marna w sile człeka chwiała,
 Już mocno tę prawdę czuję.

(*) Kamilla córka Horacyusza.

Niestety! słabość mną rządzi,
A choć dobrze czynić pragnę,
Zawsze serce moje błądzi,
A ja się ku niemu na nę.

Próżno do mej inety dążę,
Noga zachwiana ustanie,
I chociaż zbyt blisko krążę,
Próżne moje jest staranie.

Ah! któż mię podeprzeć zdoła?
Gdy jestem jakby zbłąkany,
Nikt mi pomódz nie chce zgoła,
Kołyszę się jak pijany,

To raz żądam, nie chcę znowu,
Staję przy zamiarach wielu,
To pracuję bez połowu,
To postępuję bez celu.

To raz mię unoszą burzę,
Jak okręt wichrem pędzony,
Że nawet przeciw naturze,
Błąkam się na wszystkie strony.

Tysiąc razy człek się myli,
Nieraz się z podróży wraca,
Nieraz się napróżno sili,
A tak marna jego praca.

Takim obłądom oddany,
Nie pilnuje zdrowej rady,
Jakby okuty w kajdany,
Doznaje nóg własnych zdrady.

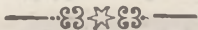
Droga daleka do nieba,
Czyż ma słabość jej dotrzyma,
Twój pomocy mi potrzeba,
Który kroki masz olbrzyma.

One jej łatwo dościgną,
Jakoby ów Kalos Rodu (*),
Jak jutrzienka świata migną,
Zestana od słońca wschodu.

(*) Rodus wyspa na morzu śródziemnym, gdzie był
Kolos 30 łokci wysoki.

Czując tak ważne podniety,
Jak rak ja czołgać się muszę,
Abym doszedł do swój mety,
I mógł zbawić własną duszę.

Ciała wózek wesprzyj Panie,
Abym z czuwającej łaski,
Przez życia mego staranie,
Mógł zyskać nieba oklaski.



P I E Ś Ń 4.

*Myśl pieśni: Bojaźń Boża do zba-
wienia potrzebna.*

Mądrości Pańskiej jest celem
Bojaźń religijna Boga,
Nim się mu służyć ośmielem,
Potrzebna niekiedy trwoga.

Dawid nam wiernie ogłasza,
Który cnotę wiernie chwali,
Ze to jest powinność nasza,
Abyśmy się Boga bali.

Niech się młodzież w tém hartuje,
Prędzej przywyknie do cnoty;
Dobrych rzeczy chęć uczuje,
Zbaczać będzie od sromoty.

Ah! jak błądzim uprzedzeni,
Wśród przywidzianej chymery,
Nieraz się człowiek rumieni,
Nie znając alfa litery.

Karność dziatki pielęgnuje,
Stale występkiem się brzydzi,
Ztąd Kadmus (*) Teby muruje,
Ze miękkości nienawidzi.

(*) Kadmus syn Agenora króla, posłany od Ojca na szukanie Europy, w Beocy założył Teby.

Młody gdy idzie oporem,
Doznawszy wczesnej bojaźni,
Jest do cnoty, nauk skorem,
I życia unika kaźni.

Lecz niczém kara doznana,
Choć kto nawet z onej szydzi,
Nieboić się Boga, Pana,
Większą hańbę dusza widzi.

Radziej za tém dążą młodzi,
Co czeze zaostrza pragnienie,
Dziewczę ich wabem uwodzi,
I oddają jej swe technienie.

Patrząc na powabów córy,
Młodzian na oślep ulata,
A ten go urok natury
I ze świata często zmiata.

Czemuż co mi pożyteczne,
Uczyć się tego nie chciałem,
Ale co zdradne; wszeteczne,
Jak na oślep tam leciałem,

Wstyd mię żem za żądzą dążył,
Jaką wzgardzić należało,
Zdałam ja od cnoty krążył,
Niechcąc do niej zmierzyć śmiało.

Bóg świadkiem naszego życia,
Chociaż się więcej lękają
Zbójców wywartych z ukrycia,
Którzy ciało zabijają.

Wróbel straszdyła unika,
Więcej niż ręki człowieka;
Jeleń mniej od przeciwnika,
Jak od pozoru ucieka.

Lew gdy raz spłoszony bywa,
Cieniem człowieka zachwiany,
Choć rad się skrzętnie ukrywa,
Od ludzi bywa schwytyany.

Niestety! i człowiek chromy,
Nie tak jest przestachem zdjęty,
Kiedy za występki gromy
Rzuca nad Świętymi Święty.

Bo go nęta świata zwodzi,
Ztąd piekła tylko szukamy!
Smakując co się nie godzi—
Pod srogim mieczem padamy.

Ah! choć kara nas zachwieje,
Jednak nie stronim od złego;
I ten co z strachu blednieje,
Jednakże dopina swego.

Lecz wyrok Boży nie zwleka,
Poniszczę ludzkie nadzieje,
Niech kto chce przed nim ucieka,
Jednakże kiedyś struchleje.

Nieraz człek kiedy usłyszy,
Że go szmer w łóżku dotyka,
Przełęknie się biednej myszy,
I jakby przed lwem unika.

Wiatr nocny gdy oknem chwieje,
On myśli że to lew ryczy,
Drży i z przestachu truchleje,
Nie chcąc paść w jego zdobyczy.

Na takie zwodnicze hasło,
Jeżną się na głowie włosy;

Ale w krótkce grzmi, wraz trzaśło,
Piorunu ozwą się głosy;

Przestrach ciężką trwogę sieje,
I grom przed oczami błyska,

Jakże się natenczas chwieje,
Kiedy śmierć spostrzeże z bliska.

Jak ta burza niesie trwogę,
Niemniej zbrodnicze sumienie,

Cięższą karę nad pożogę,
I nad wszelkie udręczenie.

Nicraz dosięga niedola,
I smutkiem udręczy człeka,

Jak niegdyś Farsalskie pola
Trwogę siejące zdaleka.

Lecz to z kolei przychodzi;
Orestes (*) krwią ojca słynie,

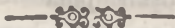
(*) Orestes syn Agamemnona króla, Kłetemnestry ojca
za śmierć matce zadaną zabił.

Tak równie niebu się godzi,
Ze i Pentea (*) krew płynie.

Kara niechaj mię morduje,
Tak jak własne przekonanie,
Kiedy dobrze serce czuje,
Ze cię obraziło Panie.

Przeraź mię twemi wyroki,
Bo się czuję winowajcą,
Porusz żal w sercu głęboki,
Zem się stał twój woli zdrajcą.

(*) Pentheus król Tebów syn Echōona i Agawy, że gardził świętami od matki został rozszarpany.



(*) Orestes syn Agamemnona króla, Klytemnestry ojca
za imię matce zabijał.

P I E Ś Ń 5.

Myśl pieśni: Odwracać oczy od
próżności trzeba.

Dwie gwiazdy nam przyświecają,
Jak prawo natury trwałe,
Czasem ony bieg zmieniają,
A czasem bywają stałe.

W obowiązku nie zawodzą,
Baczne na miejscu wskazaném,
Obie się w obiegu zgodzą,
I wraz siedlisku obraném.

Jakże się z nich każda zowie?
Edyp (*) się pyta ochoczy,
Wy dwa światła w mojej głowie,
Wy to, jesteście me oczy.

(*) Edyp syn Laja i Jokasty króla Tebów.

Gdy się niebu spodobało,
Ośładzacie człeka chwile,
By mógł postępować śmiało,
I bezpieczny był w swój sile.

Śledzim swój pewności szkłami,
Aby spostrzegać zdaleka,
Gdy okręt bity falami,
Do swego portu ucieka.

Światło żeglarzom przodkuje,
A Bóg go nie chce tamować,
Nasz wzrok marność upatruje,
Jakże ma ludziom przodkować?

Jak gdy koń od uzdy wolny,
Kiedy chce tam się wydziera,
Pan go wstrzymać nie jest zdolny,
I drogę sobie obiera.

Tak oczy jakby skopuły,
O które się wszystko kruszy,
Wszak i dziewicy wzrok czuły,
Młodzieńca serce poruszy;

A gdy się tak pieścić będzie,
Biorąc swe oczy za świadka,
Zaraz w zaślubionych rzędzie,
Zostanie z panny mężatka.

Król piękność widzi w kąpieli,
I wnet weń Kupido godzi,
Skromność się gwałcić ośmieli,
I bezkarnie ją uwodzi.

Tak Judyt przez swoje wdzięki,
Holofernesa zajmuje,
On ginie z niewieściej ręki,
Kiedy żądzy nietamuje.

Nawet w Starcach duch się chwieje,
Rozbity jakby o góry,
Cnota Zuzanny jaśnieje,
Tęj to niewinności córy.

Akracerańskie (*) skały,
Ni woda nietak burzliwa,

(*) Akracerańskie góry w Epirze dzielące morze
Jonskie od Adryatyckiego.

Nawet Malea (*) okręt śmiały
Do walki słabiej wyzywa.

Któż Joba chwalić nie będzie,
Co oczom hamulec wkłada,
Nie pozwala strzelać wszędzie,
Lecz jak zechce, niemi włada.

Równie Demokrat (**) ochoczy,
I Lucya wzrok ochrania,
Pierwszy wylupia swe oczy,
A Chrześcijanka zastania.

O oczy! skały i góry,
Coście tyle dusz rozbiły,
Czemuż zbiegłszy od natury,
Tyleście ofiar zgubiły?

(*) Malea góra w Grecyi wpadająca w morze, niebezpieczna dla żeglarzy.

(**) Demokrat filozof oczy sobie wylupał, aby się ustrzegł roztargnienia.

Takież wzroku powołanie?
Jesteście byście święcili,
O! marne wasze staranie,
Boście przeznaczeń chybiły.

Czemuż niepatrzeć do nieba,
Lecz tylko za ziemskim kątem,
Szukać czego nie potrzeba,
Po morzu i świecie całym.

Spójrzeć w górę wam należy,
Zkąd wszystkie światła pochodzą,
Księżyc, gwiazdy, słońce bieży,
Wdzięczny hoł dla Pana rodzą.

Wy grzech mnożycie odbłyskiem,
Jakiż gwał dla was pomoże?
Ty je przeraż swym pociskiem,
Zastójn ingłą, lub ręką Boże.

P I E Ś Ń 6.

Myśl pieśni: Ta jest prawdziwa
piękność, której nic nie braknie, bo
od Boga pochodzi.

Gdybyś dla mnie tylko żył,
Twarz bym mą wdzięcznie trefiła,
Twój obraz drogiu by był,
Przyjaźń stateczna i miła.

Bo ten wzrok podobny do wód,
które kształt uroczy mieszczą,
Rwą oko jak światła cud,
Wyobrażnię ludzką pieczęcią.

Tak Twe lica ciągną wzrok,
Unoszą serce człowieka,
A gdy pierwszy stąpi krok,
Szcęścia jakiegoś docieka.

Ja się przeistoczyć chcę,
Przyjąć hart duszy enolliwy,
I jak dziś dla ciebie tchnę,
Tak Ty bądź dla mnie życzliwy.

Wszak wełna purpury kształt
Przybiera w farbie zmaczana,
Krasę jej nadaje gwałt,
Jak Krecie (*) gdy śniegiem zwiana.

Halcyona (**) skacze w wir,
Dla miłości męża swego,
By podzielić śmierci kir,
I uczyć godnie zmarłego.

Ah! kogóż nie zajmie wdzięk,
Co miłe roni słodycze?

(*) Kreta wyspa między morzem Adryatyckim i Afrykańskim.

(**) Halcyona żona Ceyxa którego utopiono, a ona z rozpaczy skacze w morze i topi się.

Trzeba doznać trudów, męk,
Kiedy odwrócisz oblicze.

Każdy na twój głowie włos,
Szczerém jest cnoty znamieniem,
Może zadać sercu cios,
Choć jedném zefiru tchnieniem.

Wszystko co ma tylko świat,
Nie tyle zwraca na siebie;
Ty jesteś uroczy kwiat,
Godzien aby kochać ciebie.

Jakiż od Cię bije blask?
Jak od Cezara Kolosu,
Rwie serce jak wody trzask,
Płynący z kamieni stósu.

Ku tobie jest serca pęd,
Chociaż tak stronisz zdaleka.
Bo jakiś zapewno wstręt,
Twa niewinność tu docieka.

Ale nie masz takich kras,
Któreby nie spadły z lica,
Ah! to dobrze uczy nas,
Czém jest w istocie dziewica.

Tak zwiedzion Andragon (*) padł —
Lucya z piękności żywa,
Aby wzrok światłem nie władł,
Rękami oczy zakrywa.

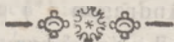
Ona świeci jakby cud,
Chociaż od świata nieznana,
Eufemia zajmuje lud,
Pragnie być swą krwią zbryzgana.

Tak długi na świecie wiek,
Zawsze marnością zwiedziony,
Ściga tylko marę człek,
Na różne rozpierzchnion strony.

Przyjdzie jednak taki czas,
Co chęci ludzkie z wątleją,
I to już nie zajmie nas,
Co było serca nadzieją

(*) Andragon od Ateńczyków i Megarów chytrze zabity

A tak, pytam siebie sam,
Czy serce miłością pała?
Dążyż do niebieskich bram?
Gdzie jest Bóg nadzieja cała.



P I E Ś Ń 7.

*Mysł pieśni: Ustronie jest przytuł-
kiem cnoty.*

Buż mi jest miasta za wiele,
Pójdźmy w niewinne zagrody,
Rzućmy ten zgiełk mój Aniele,
Szukając wiejskiej swobody.

Miast strzegą obronne mury,
Żelazem zaparte bramy;
Tu widok całej natury,
Pod strzechą wieśniaczą mamy.

▲ tak przyjacielu drogi,
Osądź, dla własnej wygody,
Czy lepszy przepych miast innogi,
Czy wiejskie miłe swobody.

Wiém to z znajomój powieści,
Której rzetelność przyznaje,
Że prawdziwą rozkosz mieści,
Niewinne serca zwyczaję.

Powiadają, że raz była,
Wiejska mysz dostatkami znana,
Miejską na bal zaprosiła,
A w gościnności wylana;

Gdy odwet sąsiadkę budzi,
Wiejską mysz w gościnę wzywa,
Nawzajem do miasta trudzi,
I hojne stoły nakrywa.

▲ż kiedy tak biesiadują,
Liżąc stół łokoci mnogi,
Gwałtowny hałas uczują,
I z bankietu myszy w nogi.

Za moment ucichło, znowu
Miejska mysz do stołu wzywa,
Sąsiadka niechce połowu,
Nazad się na wieś wyrywa.

Bo wieśniak dumny z zapasu,
Patrząc o podał na miasta,
Jak szczęśliwy, bez hałasu,
W zamożności rąk swych wzrasta.

Tak już mi miasta za wiele,
Pójdźmy w niewinne zagrody,
Rzućmy ten zgiełk mój Aniele,
Dla drogiej wiejskiej swobody.

Jeśli się rada ma skłania,
Jak mieszczanie utrzymują,
Słuchaj ich zdrowego zdania,
We wsi rozkosz upatrują.

Tu zbytek chytry oszczerca,
A u nas luba swoboda,
Tu niewinne szczerze serca,
I dach spokojny, nagroda.

Tak już mi miasta za wiele,
Pójdźmy w niewinne zagrody,
Rzućmy ten zgiełk mój aniele,
Dla lubej wiejskiej swobody.

Tu w wiosce strumień szumiący,
A wioska śmieje się w kwiecie,
Barwi ją Twórca władnący,
Jak miłe natury dziecię

Tu przytułek dla nas żyzny,
Jak gołąb' głos mój zagrucha,
Zapomnisz własnej ojczyzny,
Spiesząc do mnie swego drucha.

Nie naszych swobód nie skłóci,
Ni oszczerca nie zagłuszy,
Spiew ci mój wdzięcznie zanuci,
I wejdzie do gruntu duszy.

Ty mi dasz tajniki twoje,
Ja ci powierzę kłopoty,
W duszę łask popłyną zdroje,
I sprzyjać będzie wiek złoty.

Ah! już mi miasta za wiele,
Pójdźmy w niewinne zagroć,
Rzućmy ten zgiełk mój aniele,
Dla drogiej wiejskiej swobody.

— 333 —

P I E Ś Ń 3.

Mysł pieśni: Dusza dążyć do
Boga powinna.

Patrzysz się na mą niedolę,
W której jestem tylko cieniem,
I jak się ciężko mozolę,
Mojem długiem udręczeniem.

Już mi własne członki ciążą,
I głowa na dół opada,
Ręce się ku ziemi prężą,
Każda z nich wypocząć rada.

Jakżeby tu pomódz sobie,
Chciałbym chodzić a nie inogę,
Nie widzę się przy sposobie,
Jak w dalszą postąpić drogę.

Łóżko rodzi mi tortury,
Každy moment mi goryczą,
Przewrócić się na bok który,
Członki skrępowane życzą.

Jabym chciał dążyć za tobą,
A ty mię myślisz porzucić,
Nie chcesz mię widać wziąć z sobą,
Masz zamiar w niedoli smucić.

Tak gdy na Libijskiej (*) ziemi,
Znak zwrotu żołnierz usłyszy,
Wnet się zabiera za swymi,
I uchodzi ledwo dyszy.

(*) Libia kraj Afryki nazwany od Libii córki Epapha
syna Jowisza.

Czyliż matka w złej kolei,
Odepchnie od piersi dziecię,
I porzuci bez nadziei,
Aby go oglądać przecię.

Zlituj się podaniem dłoni,
Wszak z pogorzeliśka Troi (*),
Syn ojca własnego broni,
Za pomocą barki swoi.

Albo jak przykład jest rzadki,
Ze córka z morza wyrywa,
Drogi ciężar własnej matki,
I podróż trudną przebywa.

Ty tylko stoisz zdaleka,
Myśląc żem ciężar nie miły,
I nieść go ramię twe zwleka,
Jako przechodzący siły.

(*) Troja przy Helesponcie kraj, gdzie było miasto Troja.

Ja się na siły zdobędę,
W jakie mię powiedziesz strony,
Łatwo podróżować będę,
Ochotny, nie przymuszony.

Jak grot w Getejskiej (*) pustyni,
Przestrachem przepłoszy zwierza,
Ten szybką ucieczkę czyni,
I sam nie wie kędy zmierza.

Ja nie uwiedziony strzałem,
Ni Aonńskiej (**) liry głosem,
Tylko własnym wiedzion szaleństwem,
Przemysłam nad swoim losem.

Każdego swa lubość nęci,
Ten ucha nadstawia mile,
Tamten oczom zwierza chęci,
A ja żądzy życia chwile.

(*) Gotowie przy Węgrach, teraz nazwani Wołochy, przedtem Dakowie.

(**) Aonia część Beocyi, gdzie było źródło Agonippe, które zowią Aonjskiem, od tego Muzy nazywają się Aonides, bo im to źródło poświęcone.

Ty moje światło Pallady (*),
I Palestyny ponęty,
Twoje dla mnie miłe ślady,
O! mój ty Aniele święty.

Czoło twe drogo maszczone,
Słowa wdzięczne z ust wychodzą,
Biodra bogato trefione,
Ręce cierpienia łagodzą.

Co tylko Sabejskie blaski,
Lub balsam miłego mieści,
To wszystko płynie z twój łaski,
I to duszę moję pieści.

Na jakie się bogom dary,
Cały świat wysilić może,
Tobie ja, Tobie ofiary,
Ku winnej chwale położę.

(*) Pallas albo Minierwa, bogini mądrości, urodzona z morgu Jowisza.

Przechodzień okrył mię wzgardą,
Ty mi daj pomoc w niedoli,
Upokorz tém dumę hardą,
Nieczułych, na to co boli.

P I E Ś Ń 9."

Myśl pieśni: Dusza przez prawdziwą miłość, jako dziecię z matką, z Bogiem się łączyć musi.

Choć chluby nie chcę mieć zład,
Niech z ciebie będzie mój brat,
Zwróć łaskawie na mnie wzgląd,
Boś tak piękny jakby kwiat.

Ja życzę być siostrą twą,
Chcę byś moim bratem był,
Nie tego, co chłopcem zwa,
Lecz chłopczyka co rok żył.

W opiekę się matce dam,
Abyś z piersi mleko ssał,
Aby gdzie ja i tyś tam,
Pokarim zdrowy do ust brat.

Bratem moim chcę mieć Cię,
A gdybyś Ty starszym był,
Ja co dziś dla ciebie tchnę,
Jużbyś ty nie dla mnie żył.

Gdybym mogła młodszą być,
Wlepić w twarz twą własny wzrok,
Ach! chciałabym wtenczas żyć,
Jak z dzieciną co ma rok.

Ach! tę prawdę i ty głoś,
Ze w młodzieńcu czuję brak,
W dziecinie mieści się coś,
Co daje miłości znak.

Choć przyjemny każdy wiek,
Jednak z wszystkich Pańskich sług,
Dziecięciem najmilszy człek,
Bo niewinność jest jak Bóg.

Mimo wieku długi czas,
Młodych każdy kocha rad,
Tak patrząc na ciebie wraz
Ze Cię kocham samtyś zgad.

Gdybym mogła młodszą być,
Maleńką jakby ty tak,
I pokarimem matki żyć,
Byłby ciebie godny znak.

Ale dzień i każdy zmrok,
Porywał mi żwawo wiek,
Tak upłynął marnie rok,
Aż też starszym został człek.

Gdybym była twoich lat,
Chciałabym się siostrą zwać,
A wiedząc żeś ty mój brat,
Mogłabym ci całus dać.

Widziałam to już nie raz,
Bez uszczerbku czystych cnót,
Ach! rośnij chłopczyku wczas,
Niech wiek twój postąpi wlot.

Dozwól mi się bratem znać,
Niech ten świata dojdzie głos,
Ze szczęsną się mogą zwać,
I że szczęsny jest mój los.

Ile czasu będę mieć,
Jak siostra do usług twych,
Nie przestanę dla cię żyć,
I przykładać starań swych,

Jak matka piersi nie da,
Wezmę cię na moją dłoń,
Mile nucić będę ja,
Zasypiając lubą skroń.

Będę twą kolebkę chwiać,
I swobodnie pieścić się,
Twym śmiechem będę się śmiać,
I wspólnie weselić się.

Pokarm do ust twoich dam,
Ach! ty ku mnie dziś się zwróć,
Gdy nie zdołasz mówić sam,
Pierwszy wyraz dam ci czuć.

Jak już wydasz stały głos,

Ja za matkę ci być chcę,

By nogę ominął cios,

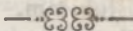
Ja ci dłoń podłożę swę.

Ależ gdy się ja mam strzedz,

Ty wzajem nademną bacz,

Ach! ja słaby, o tém wiedz,

Bacznie mię pilnować racz.



P I E Ś Ń 10.

Mysł pieśni: Boga szukać i ku niemu dążyć nawet w północy należy.

Muzo! chciej mi być uczynną,

Minąwszy Bacha swywole,

Opiewaj miłość niewinną,

Której stale służyć wolę.

Jeden podług ciała żyje,
Drugi o duszy pamięta,
Na to serce człeka bije,
Ze go wabi jakaś nęta.

We mnie miłość duszy pała,
Uczucia poświęcam wierze,
Ta na moje serce działa,
I rękę w hymenie bierze.

Ten to węzeł poślubiłam,
Westalka, Westy (*) bogini,
W niewinności tylko żyłam,
A któż mię o nią obwini?

Tak Helena okrzykniona,
Staje się wdzięków ofiarą,
Wyrwana z ojczyzny łona
Karmi Troję ciężką karą.

(*) Westa bogini niewinności, w której kościele sześć
było panien Westalkami zwanych pilnujących
ognia ciągłego.

Ja cię znam jednego Boże!

Niech mi twoja miłość świeci,
Niech mię twa łaska wspomöße,
I gwiazdę jasną roznieci.

Takię ja pragnę miłości,
Jaka się mieści w tym rzędzie,
O tój ja dumam w ciemności,
Przy pracy a nawet wszędzie.

W niej myśl szczęście upatrywa,
I z nią się do łóżka kładę,
Dusza moja ją przyzywa,
I przyjmuje wdzięczną radę.

Ale zbłądzi i myśl człeka,
Że inaczéj marzyć może,
Szczęścia swego nie docieka,
Przenosząc rozpusty łoże.

Ach! biada takowéj chwili,
W którąm owdowiałą była,
Jak dziecię śledząc motyli,
O fraszkach tylko marzyła.

Już księżyc czoło wychylił,
Jeszcze mię trudziła dusza,
Wielu sen miły posilił,
A mnie tęsknica porusza.

Wstań (mówi) czuwać należy,
Jam postuszną jemu była,
Sądząc że luby przybieży,
Wpóśród ścian głuchych marzyła.

Wołam, głos mię próżno łudzi,
I nic mu nie może sprostać,
Nie masz tu nikogo z ludzi,
Coby miał podobną postać.

Wołam, nikt nie odpowiada,
Chodzę jak z zmysłów odarta,
W końcu już mną rozkosz włada,
I czuję żem jego warta.

To Alexys, to mój miły,
On przychodzi koić żale,
Wesprze w pół omdlałe siły,
I będzie pomagać stale.

Ah! nie, to jakieś widziadło,
Które mię tak omamiło,
Już z oczu moich przepadło,
Co mi się marnie przyśniło.

Moje oczy miłość nęci,
Co nie morduje człowieka,
W niebie zatapia me chęci,
I szukać Boga nie zwleka.

Hlećroć myśl mię porwała,
Boga znalazłam słodyczą,
Poszłam do uczuć mych śninała,
W których chęci spocząć życzą.

Takięj miłości zapłata,
Na męczarnie panny wiodła,
Apolonia, Agata,
Zysk czerpały z tego źródła,

Czemuż myśl moja za młodu,
Tak już nieczułą się zdaje?
Jak wpośród Scytyi (*) lodu,
Oziębłe me obyczaje.

(*) Scytya kraj północny między Pontem i Rysa.

Tak co zefir owiał miły,
Róże woniące wśród lata,
Burzliwe wiatry zwarzyły
Pęłząc z północnego świata.

Czemuż Oblubieńcze ciebie,
Któryś na krzyżu rozpięty,
Czemuż nieszukałam w niebie?
Miły nad Świętymi Święty.

Jakże ta noc spełzła marnie,
W którą cię śledzić nie chciała,
Ale jak martwa bezkarnie
W pośród pomroki zasnęła.



P I E Ś Ń 11.

Mysł pieśni: Nie należy w niedo-
łężności drzymać, ale w miłości
szukać Boga.

Spostrzegam że to już dnieje,

A ja cię szukać nie chciała,

Była bym Cię pewno miała,

Teraz zaś gonię nadzieje,

Że nie masz Ciebie poznaję,

I oczu zamknąć nie zdołam,

Na próżno spoczynku wołam,

Spokojność moja ustaje.

Jak woda, szumiąc ulata,

Z koryta co ją zamyka,

Jak powabny głos słowika,

Miły Helikon (*) wśród świata.

(*) Helikon góra w Aonii blisko Parnasu muzom po-
święcona.

I jak Apollina tony,
Ze snu śmiertelnych wzbudzają,
Lub przeczucia poznać dają,
Ze smok w gęstwinie schroniony.

Na próżno mi sen głęboki,
Bo wiem że się wnet ocucę,
Na smoka oko obrócę.

Jakoby Argus stooki,

Ledwo się powlecze oko,
Ja przeciężona troskami,
Dążę ku tobie myślami,
Pogrążona w nich głęboko.

Wraz mi twe wspomnienie drogie,
Morfeusz łątwo przywodzi,
Tak wszystkie troski nagrodzi,
Twe oblicze dla mnie drogie.

Kiedy mię sen wabi chciwie,
A ciebie we śnie nie widzę,
Ah! ja się spoczynkiem brzydzę,
Śledzić Cię wolę życzliwie.

Pójdę na ulice miasta,
Patrzeć który cię kąt chroni,
Czyli cię serce dogoni,
Choć chęć wysledzenia wzrasta.

Mnogie tu zakąty znamy.
Ja je obejdę z kolei,
Śledzić będę bez nadziei,
Wszystkie rynki, wszystkie bramy.

Jak pies który tropi zwierza,
Lub Ops (*) w nieznanomiej drodze,
Serce me dręczy się srodze,
I zawsze ku tobie zmierza.

Jak Magdalena stroskana,
Gdy zguby swojej szukała,
Łzami ziemię polewała,
Chcąc znaleźć swojego Pana

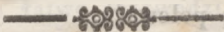
Obszerne miejsca przebyła,
Szukając ulgi dla siebie,
Mdląta przy Pańskim pogrzebie,
I serce własne dręczyła.

(*) Ops żona Saturna.

Tak przykro jęczy ptaszyna,
Widząc gniazdo pogwałcone,
Śledzi w tę i owę stronę,
I kwilić smutno zaczyna.

Niestety! krewnym powiada,
Jaka ją przygoda tłoczy,
Ciężkiem żalem rani oczy,
Który jej przynosi zdrada.

I ja się próżno morduję,
W mojej nadziei zwiedziona,
Każda mi znajoma strona,
Choć mej zguby nie znajduję.



P I E Ś Ń 12.

Mysł pieśni: Jak żona w nieprzytomności męża oknem go wygląda i wzdycha ku niemu, tak my do Boga tęsknić powinniśmy.

Nie masz miejsca na tej ziemi,
Ni kraj się znajduje taki,
Kędybym nogami swemi,
Nie zostawiła poszlaki.

Wszystkie wyczerpałam siły,
Ah! nie zarzucić nie mogę,
Jednak nie wiem, gdzie mój miły,
I w jaką wyboczył drogę.

A więc wrócić się należy,
Już cofam strudzone kroki,
Gdy widzę, tłum ludzi bieży,
I pytam bez żadnej zwłoki:

Czy oblubienica znają?

Śmiechy szyderskie ujrzałam,
I wzajem mnie się pytają,
Kto jest ten kogo kochałam?

Jakże go można wysledzić?

Po imieniu, nie inaczy,
Nie mogę (rzekłam) powiedzieć,
Bo posiadam wstyd wieśniaczy.

Tak Pylades (*) przywiązany,

Dla Oresta serce łoży,
Lecz mój przyjaciel nieznany,
Choć stoi, nad wszystko drożej.

Opowiedzieć strony miasta,

Znaleźć go jest dla mnie chluba,
I wraz chęć niezmienna wzrasta,
By mi się wróciła zguba.

(*) Pylades Strofiusza Focenca Syn przyjaciel Orestesa, za którego chciał umrzeć.

Powiedźcie kędy przechodził?

Na lewo poszedł czy wprawo?

By mi się kłopot nagrodił,

Ah! pójdę go szukać żwawo.

Wzniosły się tylko szyderstwa;

Wracam więc w długim kłopotcie,

I gdy mię dręczą morderstwa,

Nadziei nie mam w powrocie.

Jakby z letargu zbudzona,

Na wpół osłupiała staje,

Ah! już nie jestem złudzona,

Oblubienica poznając.

O! luby rzeknę do niego,

O! światło dla błędnej drogie.

I jak żona męża swego,

Gdy ujrzy oblicze błogie,

Lica swe radością kryje,

Całą pociechę przyzywa,

Już słyszała, że nie żyje,

A on się jednak odkrywa.

W objęciabym iść gotowa,
Ale siebie nie pójmuje,
Lecz już słyszę jego słowa,
To on sam już dobrze czuje.

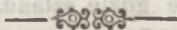
Lecz ah! ode mnie on stroni,
Czyliż mi chwiać się wypada,
Widzę skład powabny skroni,
Ah! to on, już to nie zdrada.

Pójdę, ah! pójdę ku tobie,
Bym się znowu nie spóźniła,
Oddam ci się w ręce obie,
Moje światło, zgubo miła.

Co świat drogiego posiada,
Niczem jest nad twe oblicze,
Jakbym Cię w domu mieć rada,
Drogie dla duszy słodycze.

Gdybyś mię tylko pilnował,
Jużbym nie była w obłądzie,
Tybyś mi prawa dyktował,
Jabym je miała na względzie.

Lecz ty syt chcesz się oddalić,
Ah! za nic starania twoje,
Walkę chyba chcesz uchwalić,
Nim cię puszczą ręce moje.



P I E Ś Ń 13.

*Mysł pieśni: Najmilej być z Bo-
giem w zgodzie.*

Zdarzenia mojego życia,
Od domowego powicia,
Jak piłka ręką ciśnięta,
Bywa tam, nazad cofnięta,
Tak i ja w młodości szale,
Wojennej oddany chwale,
W broni zaszczytu szukałem,
Traciłem bezsenne nocy,
Szedłem do boju z zapałem,
Nie lękając się przemocy.

Twierdz budować nauczony,
Marsa ogniem przyswojony,
Poznałem wojenne drogi,
Wśród kurzu i wśród pożogi,
Szedłem chętnie gdzie sztandary,
Honoru wiodły ofiary.—

Marny kto się prochu boi!
Na Libijskich polach w zbroi
Włosy me potem oblane,
Pyłem ziemi przyodziane,
Dręczony ciężkim upałem,
W bród chętniem przebywał wody,
Głowę zanurzoną miałem,
I szedłem męźnie w zawody.

* * *

Na ogień ruszałem śmiały,
Niczém się nogi niechwiały,
Ale szły jak ten świat kręty,
Lecąc w bojowe odinęty,
Stawiając śmierci pierś żywo,
Walczyłem z łuku cięciwą.

A każdy grot uchybiony,
Wprzeciwne ulatał strony,
Puklerz druzgotał pociski,
Zbierając wawrzyny hojne,
Wpółśród toni nawet bliski,
Niosłem serce me spokojne.

* * *

A tak po tych Marsa czynach,
Po tylu świetnych wawrzynach,
Po tylu poległych wrogach,
Znikłych państwach przy mych nogach;
Jedno przestępstwo bezczelne,
Zatarło chwały rzeźelne;
Pod miecz głowę powołując,
Zem się tak targnął bezkarnie,
Winnym się przed tobą czując,
Co mię masz zatracić marnie.

* * *

Gdy takie żołnierskie znoje,
Niechaj już ucichną boje,
Próżno brat brata morduje,
I nasze domy rabuje,

Dostatki pracą nabyte,
Marnie przez niego użyte;
Stracone Jndów zapasy,
Łupiestwo, chciwość otwiera,
Nadeszły nieszczęsne czasy,
Zbrodnia rąk pracę pożera.

* * *

Tak doznawszy trudów wojny,
Ah! lepiej, lepiej, spokojny
Zywoł wieść, niżli wyrodne
Zabójstwa człeka niegodne,
Niech mię zysk podły nie truże;
Praca morska nie morduje,
Króla królów obraziłem,
Czemuż się litować raczy,
Wbrew się na niego rzuciłem,
Jakby w szalonej rozpaczy.

* * *

Ah! jak dobroć Jego słynie,
W Jego mieszkałem dziedzinie,
I jadłem u Jego stołu,
Z nim się bawiłem pospołu,

Większaż miłość Konstantyna?

To była łaska jedyna!

Boże coza słudzy twoi!

Dla nich tyś pełen litości,

Kto się zaś na cię uzbroi,

Niegodzien Twojej miłości.

* * *

Już czuję żem się omylił,

Wszystko już mię upośledza,

Lecz się serce nieuprzedza,

Tyś oblicze ku mnie zwrócił,

Pocieszył, choć raz zasmucił,

Jednakżeś niebo przychylił.

— ❧ ❧ ❧ —

P I E Ś Ń 14.

Mysł pieśni: Miło spocząć pod
cieniem drzewa Chrystusa, którego
w trudach i pracy szukać trzeba.

W pierwszy krok posuwam nogę,
Już go zacząłem odbywać,
Lecz nim człek postąpi w drogę,
Chciałby wprzód przestrzeń zgadywać.

Rozumiałem że to blisko,
Aż jeszcze nie masz połowy,
Ah! słońce już bardzo nisko,
A krok tak ciężki niezdrowy.

Wzniostem me oczy w obłoki,
Czyli mi kto niepomocze,
Może cień znajdę głęboki,
I wypocząć się położę.

Już się me podeszwy skwarzą,
I piasek suchy dopieka,
Lasy, gaje, mi się marzą,
I dom swobodny zdaleka.

Bym miał przytułek dla głowy,
Przytłumiły się łzy moje,
Gdzież ja iść jestem gotowy?
Tam gdzie płyną życia źródła.

Tęsknisz w niebieskie krainy,
Cnota toruje ci drogę,
Porzuć te ziemskie niziny
Ja ci cieniem dopomogę.

Poślub mi przymierze stałe,
Zbierz palny od cię zdeptane,
Znasz rany i moją chwałę,
Znasz piątno śmiercią zadane.

To drzewo świętego krzyża,
Będzie ci portem w ucisku,
On cień pożyteczny zbliża,
I wieczność niezgastą w zysku.

Rzekł: poznałem że głos Boży,
Spieszę do przytułku mego,
Otucha się w sercu innoży,
Widzę Ukrzyżowanego.

Ah! ja grzeszny przez twe cienie,
Przez zadane Tobie rany,
Mam mieć duszne wyzwolenie,
O! Zbawicielu kochany.

O! marny nieszczęsny pyle,
Któryś się targnął na Pana,
Pod tém krzyżem życia chwile,
Niech pędzi dusza strokana; —

To drzewo miły cień rodzi,
Lecz mu też ludzkich potrzeba,
Bogu je wzruszyć się godzi,
By drogę torował nieba.

Drzewo godne świętej dłoni,
Co taki pożytek niesie,
Lepsze od wszystkich jabłoni,
Co są w ogrodzie i lesie.

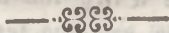
Pragnąłem Cię Panie miły,
By się kryć pod cieniem Twoim,
I żądze równie tęskniły,
Jak gołębicy za swoim.

Krwia święta! co z drzewa płyniesz,
Obmyj grzec' y mojej duszy,
Serca mego nie miniesz,
I moje napełnisz uszy.

Jego łzy niech będą memi,
Ból Jego niech mię dojmuje,
Niech pod stopami świętymi,
Twoje rany dusza czuje.

Witając drzewo bez skazy,
Wypiszę w onęj godzinie,
Na korzeniu te wyrazy:

„Ja w łzach, On w miłości ginie.“



P I E Ś Ń 15.

Mysł pieśni: Najlepiej hołd składać Panu w niebieskiej ojczyźnie.

Niedy uczucia wieszczę mię poruszają,
Jakaś tęsknota do serca się tłoczy,
Czyli mam śpiewać, rozmawiam się z duszą,
Lub też do grania przystąpię ochoczy;
Ale ah! smutek razem mi znać daje,
Ze w udręczeniu wesołość ustaje.

Jednak myśl błędząc tak na różne strony,
By się tęsknotą długą nie karzyła,
Zapuszcza palce w lirę lub bardony,
Do których dusza samotna tęskniła,
Tak żeglarz zdała rodzinnego świata,
Śpiewaniem swoje niedolę umiata.

Lub zabijając myśl pasterz z zwyczajem,
Za nim swe miłe owce ogromadzi,
Albo dogoni rozpierzchłe po gaju,
Wprzód smutno nucić serce tęskne radzi;
Podróżny śpiewa błędząc w obce strony,
I żołnierz długą pracą utrudzony.

Co majtek, żołnierz, żeglarz i podróżny,
Czynią światową odprawiając drogę,
To i mnie radzi los zawsze usłużny,
A ja mu równie zaprzeczyć nie mogę,
Ale gdy dźwiękiem lutnia się porusza,
Znowu weselić zabrania się dusza;

Już jest nowością dziś dla mnie muzyka,
Jak więzień kiedy opuszcza kajdany,
Zawsze go dawna niedola dotyka,
Tak ja gdy bardon pochwyć stroskany,
Albo gdy skrzypce mój smyczek poruszy,
Lub gdy śpiew wdzięczny wkrada się do du-
(szy.

Nigdy mój ręką ja wstrzymać nie mogę,
Już ona długim zwyczajem nawyka,
I choć los przykry toruje mi drogę,
Jeszcze śpiew tęskny wychodzi z języka,
Więcej niżeli wszystko dla mnie tkliwy,
Aóuskiej lutni głos zawsze szczęśliwy.

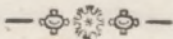
Nad Pana miłsze Lira wyda tony,
I kwilić smutno nie mi nie zabroni,
A tak daleki od rodzinnej strony,
Mogęź zaprzeczyć dla bardonu dłoni,
Pozwólcie, niechaj mój smutek malując,
Niechaj tak śpiewam jak w mem sercu czując.

A ni inaczej też śpiewać nie mogę,
Wygnaniec z własnej mój ojczyzny nieba,
Jak szerzyć smutek i nieznaną łrwogę,
Łkaniem się poić łkaniem paść potrzeba,
Przebaczcie, zawsze smutne me wspomnienie
Przynoszą żale, troski, udręczenia. (nia

I moja lutnia odemnie ich prosi,
Gdy myśl w cichości uczucia tłómaczy,
I smutek tylko dusza moja głosi,
Bo ani myśleć można mi inaczy,
Gdybym mógł mieszkać w Amfiońskiej ziemi,
I tambym jęczał śpiewami smutnemi.

I jak Orfeusz po stracie jedyny
Eurydyki, szukając z zapałem,
Wszystkie żalami przerażał krainy;
Równie i dla mnie smutek jest udziałem,
I choć w muzyce jestem wyćwiczony,
Ojczyzno! patrzę ciebie z każdej strony.

Ojczyzno niebios, przybytku wspaniały,
W duszy człowieka twa miłość się rodzi,
Ojczyzno! na tve jedynie pochwały,
Niech wygnańcowi zdobywać się godzi;
We krwi się gnieździsz i serce cię czuje,
Ciebie, ah! ciebie dusza wyśpiewuje!



I moja łojna obdanie: ten kraj, ten kraj
 Gdy myślał w cieleńcu uczucia: kłopoty
 I smutek, takie duszę moją głębiej
 Bo mi myślę: jak mi iność
 Gdybym mógł mieszkać w Amerykańskiej ziemi,
 I tambym jęczył: epiewami smutnymi

I ja! Ojciec po stracie jedyny

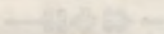
Bożydki, szukając: rozpaczy: smutek
 Wzrost: kłopoty: kłopoty: kłopoty: kłopoty
 Równie i dla mnie smutek jest: ubóstwo
 I choć w duszy: jałmużny: wywołany
 Ojciec: palce: ciepła: z kłopoty: strony

Ojciec: niebieski: przysięku: wspaniałe
 W duszy: człowieka: two: miłość: się: redy
 Ojciec: na: two: jedynie: pochwały: w: A
 Niech: wygnanowi: zdobywa: się: godność
 We krwi: się: gotobiasz: i: serce: się: czuje
 Ciepło: ab: ciepło: dusza: w: się: czuje

— — —
 — — —
 — — —

KSIĘGA III.

WSTĄPIENIA DUSZY ROZCHAJĄCEJ.



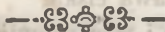
KSIĘGA III.

Wielkięg miasta rzy,
Dziękuję, wianem błag,
Gusty rym uafyacie z góry,
Edzieńcis awę zwieryły poga.
Edy wam miłość moja znaną,
I znane serca upały,
Mówcie jak jesteście mekane,
Jakby kwiat stożcem zwycięstały.

MS. B. 1. 1. 1.

KSIĘGA III.

WESTCHNIENIA DUSZY KOCHAJĄCÉJ.



Mysł pieśni: Miło jest ponosić
cierpienia z miłości Boga.

Niebieskiego miasta córny,
Dziedziczące wieczność błogą,
Czuły rym usłyszcie z góry,
Gdzieście swą zmierzły nogą.

Gdy wam miłość moja znana,
I znane serca upały,
Mówcie jak jestem znękana,
Jakby kwiat słońcem zwiędniały.

Gdy go pożoga morduje,
Myśli że w cieniu utleje,
Podobny cios serce czuje,
Dotknięte pociskiem mdleje.

Ah! z wnętrza mego ogniska,
Takie wybucha zburzenie,
Jak Etna gdy lawą ciska,
Kłębi dym i wre płomienie.

Tam kogoś febra morduje,
Jakże mu dokucza mało,
Moje serce upał czuje,
Który pożera me ciało.

Nie do was mówię nie myślę,
Dobrze wam mój los wiadomy,
Mą chorobę pięknie skreślę,
Stan duszy odkrywszy chromy.

Jak umarła wpośród zmroki,
Ze śmiercią się pasowałam,
I jakby zdrętwiałe zwłoki,
Już kraszy lica nie miałam.

Już wzrok mój życiem nie władał,
Chociaż serce nim jęczało,
I cios co tę ranę zadał,
Bez przyczyny ranił ciało.

Jednak mi wyznać się godzi,
Ah! miłość tłoczyła duszę,
I to me cierpienia słodzi,
Że dla cię rozpaczać muszę.

O! mój Oblubieńcze luby,
Bądź mi kochania przedmiotem,
W miłości chcę szukać chluby,
I czułem ranić się grotem.

Powiedźcie czemu się chwieję,
Jak trzcina lub liść zwiędniały,
Ah! ja z miłości wątleję,
I to jest mój przedmiot cały.

P I E Ś Ń 2.

Mysł pieśni: Miłe są cierpienia takowe, które nie przyprawiają o śmierć, ale dają życie.

Ⓟ! miłości, jakże są wrzące ognie twoje,
O! miłości uparty duszy mej tyranie,
Któż potrafi tamować ich spienione zdroje,
Przepuść, albo pył z ciała mego pozostanie,
Przepuść miłości, swoje powściągnij pociski,
Bo już moment zginienia czuję bardzo bliski.

Przepuść i niechaj sajdak strzały pohamuje,
Bo już się z trudów chyłę, odetchnąć nie mogę,
Ostatni pocisk pewnie śmierć bladą zgotuje,
I uciążliwą sercu przyniesie pożogę,
▲ przenikając srogim upałem me ciało,
Że mię w krótkce zwycięży, mogę mówić śmia-
(to.

Ah! ze mną nieszczęśliwą nikt niedzieli losu,
Ani tutaj na ziemi, ani w górném niebie;
Ty coś pierwszą przyczyną tak przykrego ciosu,
Czemuż jęki méj duszy nieporuszają ciebie?

Was wzywam spieszcie prędko na pomoc nie-
(biany.

Was, którym dobrze płomień méj miłości
(zuany,

Sypcie tu róże, jabłka i chloryjskie zioła,
Czém Alcynoe (*) Flora w ogrodach celuje,
Znoście w ciężkich upałach moich wszystko
(zgoła,

Niech się pragnienie serca przecie utamuje,
Znoście słodkie owoce, sypcie wonne róże;
Przecież lekarstwo jakie w nich znaleźć się
(może.

Lecz napróżno w nich rady dusza upatruje,
Wszędzie miłość w postaci wkrada się fałszywy,
Tak, w róży wonią tchnącej kolec się znajduje,
I w jabłkach się ukrywa jad czasem zdradliwy,

(*) Alcynoe król na wyspie Korsyka lubił bardzo ogrody.

Wszakże Cydype (*) jabłkiem w miłość
(wplątana,
I Wenerę kolczystej róży dręczy rana.

Odtąd niechęć ni róży, ni jabłek zdradliwych,
Wabi mię tylko wieszca, unosi ponęta,
Proszę z górnych ogrodów jabłek zawsze ży-
(wych,

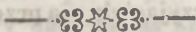
Które z niebios Dorota tu przestała święta,
Cud od Anioła danych lilij mię przenika,
Jakie w nagrodę wzięta od Boga Ludwika.

Ah! w takie tylko kwiaty i w takie podniety,
Proszę was, byście hojnie me łożę trefili,
Niechaj mu pościel miękka dodaje zalety,
I wdzięczne malowanie niech oczom się mili,
W około kwieciami wonnem niech będzie
(upstrzone,
Luby roznosząc widok, na którą bądź stronę.

(*) Cydype dziewczyna od Akoncyusza jabłkiem uwie-
dziona.

Hyacynty, ligustry, niech to miejsce stroją,
Okolice uroczą niech strumień przerzyna,
Narcyssy swym powabem niechaj mój wzrok
(poją,
A w kwiecistym gaiku niech kwili ptaszyna,
I jak port przyozdabia Leokońskie niwy,
Niech mirtem, wonnym kwieciem ten ką
(będzie żywy.

Ścielcie tu Cylicyjskie pod te żniwa kwiaty,
I różno-farbne strojcie barwinki do koła,
A gdy człek ku wieczności przybliży się z laty,
Gdy kształt róży opadłój śmierć trupa za-
(woła,
'Tu nachylę mój głowy jak dostałe kłosa,
I ducha Bogu oddam pływkiem ostrzém kosy.



P I E Ś Ń 3.

Mysł pieśni: Miłość przy wzajemności drogo się staje.— U Boga więc wzajemności tylko spodziewać się można.

Stokroć szczęśliwe dusze rozkochane,
Bo te się poją nektarem miłości,
Czerpają wzajem skarby nieprzebrane,
Stalsze nad królów ziemskich mnogie
(włości.
Nie dziw że tyran Sykulskiej krainy,
Pytą trzecią zaślubia za żonę,
Bo któż niedozna rozkoszy jedyny,
Gdy w przyjacielu ma przeważną stronę?
Dwie tylko dusze połączą się stale,
Złotem przymierzem, które się nie zrywa,
To ja małżeństwa przypisuje chwale,
Gdy go spajają miłości ogniwa.

Kiedy do duszy przyszła mi myśl taka,
Zawsze nawzajem chciałam być kochaną,
Aż Bóg wysłuchał głosu swego ptaka,
Któremu ludzi potrzeba jest znana.

Z pobliza głos ten słyszę że mnie woła,
I gdzież w tém szale zwróce błędne oczy,
Zawsze posłuszna nachylam mu czoła,
Uznając jakiś głos, wdzięczny, uroczy.

Tak rowienniki często mi mawiali,
Jaka w miłości rozkosz się znajduje,
A mój karmiciel znowu jej nie chwali,
I pewną zradcę zawsze upatruje.

Rzekł: „Ile w Atha mieści się zajęcy,
„I ile tylko w Hyble pszczoł brzęk daje,
„Ile wśród morza peret jest tysięcy,
„Ile oliwy dają Pallas kraje,

„Tyle kochanków udręczeń spotyka,
„Troszczyć się muszą czy wzajem ko-
„Trudno dojść serca skrytego tajnika, (chani,
„Zkąd kochankowie kłopotom oddani.“

Tu miłość krótka, tu znówu zmyślona,
Wszakże tak Parys Helenę miłuje?
Jednak odchodzi od kochanki łona;
Czyż Jazonowi (*) żona dotrzymuje?

Tak Aryadna Tezea błagała, (wać;
Gdy z nią w okręcie nie myślał przeby-
Ah! Kupidynie, słodycz twa niestała,
Nie można szczęścia w tobie się spodzie-
(wać.

Płochą przyjemność Wenera zawiera,
Ustąp więc, ustąp, przewrotna zdrajczyni,
Twa ręka daje i znówu odbiera,
A zawsze sercu ciężką ranę czyni.

Kupido! czemuś wstydem się zapłonił,
Chytrości twarz twa dowodzi fałszywa,
Nie myśl abyś mię podstępem dogonił,
Już więcej dla cię ja nie będę tkliwa.

(*) Jazon syn Erona, posłany do Kolchów po runo
złote, aby je wykradł, co za pomocą Medei uczy-
nił.

A tak okryta tryumfem wspaniale,
Rzeknę, o Boże! tyś miłością moją,
Twojej ja życie chcę poświęcić chwale
I Twojej wiary przyoblec się zbroją.

Tak od świtania aż do nocnej zimroki,
Niechaj mię poi moc nektaru Twego,
Niech twoję chwałę roznoszą obłoki,
I niech śpiewają miłość Pana swego.

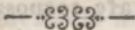
Nikt cię nie pójmie chyba kto miłuje,
Bo to jest kochać, aby być kochanym,
Któż dostatecznie tę rozkosz uczuje,
Ten, kto jest w zgodzie z swym Bo-
(giem i Panem.

O! moje życie o! rozkoszy błoga,
Ni Himet może mieć lepsze słodyczy;
Szczęśliwy, gdy mam przyjacielem Boga!
Kocha mię. A któż skarb większy dzie-
(dziejczy?

A gdy twe wieczne rozkosze być mają,
Jakże w radości już się niepojmuję;

Twe względy Panie, odmiany nie znają,
Kto cię ukochał całe szczęście czuje.

Tego karm, piękna zieloność do koła,
Niewinność czystą, ręka Boga pasie,
Bukiet miłości splotę mu wesoła,
Bo on pasterzem moim w każdym czasie.



PIEŚŃ 4.

*Mysł pieśni: Człowiek zawsze
coś miłować musi, najlepiej więc
aby miłował Boga.*

Jedna, gdy błędzę po gaju,
Czułości łzami zroszona,
I podług mego zwyczaju,
Dźwięk lutni porusza strona.

Ah! porzucę troski moje,
Usiedę w smutném drzew cieniu,
Żywiej popłyną łez zdroje,
W tęskném duszy rozczuleniu.

Czyż we mnie miłość nie włada?
Niech tu jój zmierzą pociski;
Bo martwym nie bywa rada,
Żyjącym przynosi zyski.

Kto nie kocha ten nie żyje,
Každy dąży za miłością,
Jak strzała do celu bije,
Tak człek za serca skłonnością.

Od młodu moje upały,
Z niebios przybytku pochodzą,
One ogniem serca wrzały,
Bo miłość ku Twórcy rodzą,

Wszak aniołowie pałają,
Miłością dla Boga swego,
Bo nie już więcéj nie znają,
W świętości Jemu równego.

Z Rzymskich dziewięć krasą znana,
Agnieszka, (mówi) ja ciebie
Niechcę, choć jestem kochana,
Ausonie; luby mój w niebie!

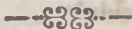
To serce w obłoki godzi,
I szuka kogom wybrała,
Wielu kochać się nie godzi;
Ja jednymuin się oddała,

Tego obraz mam przedemną,
Odległość go nie zagładzi;
Ah! wezmę miłość wzajemną,
To mi czucie moje radzi.

Jak magnes żelazo woła,
Idę za jego wspomnieniem,
Tak nęcą kwiaty i zioła,
Jak on serca włada tchnieniem.

Z pierwszym słońcem on mię wita,
Na wieczór żegnać się zdaje,
Ja dlań tchnę gdy zorza świta,
I szukam gdy noc nastaje.

Wzrokiem tkliwym śledzę ciebie,
Pierwsze poświęcam Ci słowa,
Gdzie jesteś, patrzę na niebie,
Za magnesem iść gotowa.



P I E Ś Ń 5.

*Mysł pieśni: Za głosem Boga
pójść jest najprzyjemniej.*

Krótkie chwile mego życia,
Mgłą zakryte uleciały,
I czém byłem od powicia,
Teraz dopiero znać dały.

Zachciałam wiejskiej swobody,
Niebotyczne mierząc góry,
Ale lałam łzy jak wprzódy,
Ni człek nad mną płakał który.

Błąd mię równie powiódł w pole,
I byłam tęskną bez końca,
Rzekłam, w niebo patrzeć wolę,
Lecz i to nie dało słońca.

Gajom me jęki oddałam,
A lasy nawet milczały,
W grotę ciemną wejść myślałam,
Zimne lochy skryć niechciały.

Idę kędy znak żeglarza,
Wpółśród spienionego morza,
Na przeciwności naraża,
Pokazując ląd i wzgórza.

Lube brzegi przypomina,
Ah! tam mię serce prowadzi, }
Tam moja mieszka rodzina,
Tam się i smutek zagładzi.

Widzę już czarowne kraje,
Widzę te wzgórza, te skały,
Gdzie krewni, nasze zwyczaje,
Głos ten Echa powtarzały.

Zleję łzami te krainy,
Tam kotwica mych nadziei,
A głos mój lasy, niziny,
Powtarza długo z kolei.

Czemuż nieustyszę ciebie,
Bym się wsparła twoim głosem,
Oblubieńcze któryś w niebie,
Co zarządzasz moim losem.

Ledwoś wyrzekł słowo Twoje,
Jakby gromem przenikniona,
Już poznaję szczęście moje,
Czując że jestem zbawiona.

Jak kamień wśród morza głębi,
Ujrzawszy lata nadzieje,
Już na dnie więcej nie ziębi,
Kiedy woda się rozgrzeje.

Tak uznawszy głos twój Panie,
Zwrócę się od złego stale,
I moje będzie staranie,
Twojej się poświęcić chwale.

P I E Ś Ń 6.

Mysł pieśni: Nad miłość Boga
nie nie masz słodszeo.

Czemuż mój Boże mam błądzić po ziemi,
Bez ciebie wszystko marną postać nosi,
Niebo, i słońce i morze Cię głośi,
Boś je z niczego wywiódił słowy Twemi;

O! niebo, wody, przepaści, odchłanie,
Co jest na ziemi, co w powietrzu krąży,
To wszystko razem pod władzę Twą dąży,
Znając cię Twórcą, wszechmogący Panie.

Wspaniały widok Twego majestatu,
Przechodzi żyzne i urocze kraje,
Pod twym podnóżkiem świat zdziwiony staje,
I słucha głosu twojego bułatu.

Zwiedzałem myślą płód ziemi bogaty,
Tam spostrzegałem i srebro i złoto,
Alem już poznał, że to marne błoto,
Bo łatwo mija i przynosi straty.

Tak ani morzu chęć moja nie rada,
Choć się mu złota jutrzienka uśmiecha,
Ni za perłami ma dusza nie wzdycha,
Bo znam że i w nich znajduje się wada.

I choć Hydaspes rzeka niemi słynie,
Biada mnie, jeśli marnością się łudzę,
Próżno się dręcę i próżno się trudzę,
Żadna mi rozkosz do duszy nie płynie.

Lepiej do góry moje oczy zwrócę,
Tam napowietrzne gdy zgłębiam kościoły
Z gwiazdami razem zmieszany pospoły,
Pewniej tęsknotę moję tam ukrócę.

Już żegnajm ziemię, co krąży jak piłka,
Księżyc i gwiazdy pod memi nogami,
I rzekę między niebiosów sferami,
Bądź zdrowa ziemio, marny pył i bryłka.

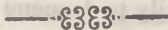
Już, już, na lepsze mieszkanie przechodzę,
I jakby ptaki w powietrze wzlatuję,
Jak w dzień godowy rozkosz duszy czuję,
Myśląc że troski życia wynagrodzę.

O! niebo! niebo! o! kraje gwiazdziste,
Chory anielskie w słonecznej postaci,
Ah! ujrzyć, ujrzyć, w was mych lubych braci,
Ma lutnio połącz z niemi głosy czyste.

(widzę.

Wszystko mię zwodzi, w wszystkiem marność
Nie masz nic dla mnie droższego nad ciebie,
Twórco mój miły, który jesteś w niebie,
Znam Cię jednego, a wszystkiem się brzydę.

Tak, marnych ponęt, których sobie życzęm,
Uchodź, ah! uchodź żwawo duszo moja,
Tam się przekonasz u niebios podwoja,
Ze Bóg jest wszystkiem, a reżta jest niczém



= 851 =

PIEŚŃ 7.

—

Mysł pieśni: Życie ziemskie znikome jest, przeto dusza tęskni do życia innego.

Czyli już zachodzi słońce,
Czy dla mnie świecić przestaje,
Febus promieniste gońce,
Już się odwoływać zdaje.

Niech mi się zapytać godzi,
Czy parka nieć mą przecina,
I już ostatnia nadchodzi,
Życia mojego godzina?

Ah! nie, jeszcze moja przędza,
U Lacherys na wrzecianie,
Jeszcze dni moich oszczędza,
Udręczać, to jej staranie,

Wszędzie smutno tu na ziemi,
I życie jest na kształt zgonu,
Losy ludzkie są zmiennemi,
Od kolebki aż do zgonu.

Rano, złoty promień rodzi,
Noc gwiazdami ubarwiona,
Na wieczór słońce zachodzi,
A w świtanu znów noc kona.

To raz Zefir mile dycha,
To znowu Akwilon wyje,
To raz wiosna się uśmiecha,
To znowu śnieg ziemię kryje.

Latem statek wody pruje,
A zima ją lodem ścina,
Raz Tetis (*) burzę hamuje,
Znowu do walki nagina.

To pociski niebo roni,
To znowu one uśmierza,

(*) Tetis żona Neptuna.

Więcej złe człowieka goni,
Niżeli się szczęście zwierza.

Domy ludzkie nakształ jamy,
A my ludzkości nie godni,
Tylko zbrodnię, chytróść znamy,
Od dziadów naszych odrodni.

Wiek złoty już nam nie świeci,
Sprawiedliwość pod nogami,
Myż to prawe Boże dzieci,
Co gwałtom, złości sprzyjamy?

Wojna pożogę wywiera,
Nieprzyjaciel lud nachodzi,
Tysiące na raz umiera,
Choć tysiące się nie rodzi.

Któż w takiej życia kolei,
Spokojnie odetchnąć może?
Ah! biada mnie bez nadziei!
Lepiej mię usuń zład Boże!

Wszystko tu do łzów nakłania,
Ta ziemia więzienia lochem,

Marne ludzkie są starania,
Blask świata i człtek jest prochem.

Próżno w górę patrzy oko,
Bo ziemi jestem tułaczem,
Niebo zanadto wysoko,
Tu się trzeba karcić płaczem.

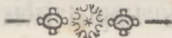
Ten padół jest łzami zlany,
A bieda śmiertelnych losem,
Marne wszystkie człeka plany,
Choć Ceres (*) darzy nas kłosem.

Do ojczyzny zmierzać trzeba,
Jak bocian zdąża do lata,
Tak my się pnijmy do nieba,
Jak jaskółka ku nam wzlata.

Wygnaniec gdzieś od rodziny,
Choć tęsknota rani duszę,
Jednak wygląda godziny,
W której zakończy katusze.

(*) Ceres bogini zboża.

Tak ja na ziemskim padole,
Ku górzcę zwracam staranie,
Prosząc byś skrócił niedolę,
I do nieba wziął mię Panie.



P I E Ś Ń 8.

Mysł pieśni: To co nam się
spodoba w tém życiu, sprowadza
niesmak w przyszłości.

Niestety! na cóż ten płacz,
Próżno narzekać po szkodzie,
Boleści wstrzymać się racz,
Daj sercu wytchnąć w swobodzie;
Odnowiona boli rana,
Lepiej gdy jest zapomniana.

Nieszczęście powabia cios,
Pominać go moja rada,
Złe kląć naszych ojców los,
Adamie, Ewa twa zdrada,
Ty coś lżyć ich dzisiaj śmiały,
Wiedz że tak błędzi świat cały.

* * *

Ah! kiedyś tak szemrać rad,
Rzucając potwarzy znamię,
Rozważ błąd człowieczych wad,
Uznasz ród cały w Adamie,
Ty owoc skażony drzewa,
Massa ludzi, Adam, Ewa.

* * *

On to jabłko Rajskie wziął,
Nago na ten świat przychodzi,
Niedołężność w nas grzech technął,
Bo występek karę rodzi,
Na cóż te odnawiać rany?
Nieład taki wszystkim znany.

Pierwsza głoska daje znać,
Ze bieda na człeka godzi,
Na to żyjem by łyz lać,
W płaczu człek na świat przychodzi,
A tak Maj rozkoszny, miły,
Niedole w Grudzień zmienity.

* * *

Siódmy raz młodzi się świat,
Jak łyz me ziemię zlewają,
I miły wiosenny kwiat,
W posępną jesień zmieniają;
O! Matko coś życie dała,
Tyś mi się Rebeką stała,

* * *

Biada! cóż za nieszczęść ściek,
Taki dzień, był dzień złowrogi,
W którym się narodził człek,
Lub przeszedł wyroku progi,
On miał złamać Bożą wolę,
I zionąć na świat niedolę.

Już człek biedę dobrze znał;
Tak klepsydra się nie myli,
Zaginać by nawet chciał,
Kiedy los jego się chyli,
 Jak się zrzekł Rajskich słodyczy,
 Płacz i niedolę dziedziczy.

* * *

Jam tę niedołążność znał,
Ah! powstać pragnąłem śmiało,
I kiedym się dźwignąć chciał,
Zuowu się buntuje ciało,
 Odkąd jak świat mię zachwyca,
 Nieosycha ma źrenica.

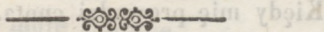
* * *

Nabuchodonozor czuł,
Jak marnym jest człek bez Boga,
Martwym został jakby wół,
Przejął go postrach i trwoga,
 O! niebo! wołać się godzi:
 Któż mię z ciała wyswobodzi?

Choćby kto i ten świat miał,
Chociażby skarby dziedziczył,
Zawszeby nیکczemność znał,
I być swobodniejszym życzył,
Tę prawdę dawnom ja głosił,
I młodzieź o cnotę prosił.

* * *

Ale w niej chęci do psot,
Ah! przebacz, przebacz mój Boże!
Że tak mało znamy cnot,
I śmiało idziem w bezdroże,
A czas, ah! idzie leniwo,
Rozerwać życia ogniwo,



P I E Ś Ń 9.

Myśl pieśni: Na tej ziemi same
upadki ludzkie, życzy dusza po-
spieszec do innéj ojczyzny.

Cóż uczynię z mojej chęci,
Niebu czy ziemi mam sprzyjać?

Niebo wzgardza, ziemia nęci,
Trzeba od drugiej omijać.

Spieszyc się będąc do Boga.

Bo tam są otwarte wrota,

Juz uchodzi moja noga,

Kiedy mię prowadzi cnota.

Chęc być stróżem Twego prawa,

I ręce ku Tobie wznosząc,

Myśl moja przed Tobą stawia,

I Twojej litości prosząc.

Nawet śmiem pochlebiać sobie,
Bom doświadczył pobłażenia,
Wznosząc do cię ręce obie,
Ofiarując ci me tchnienia.

Wszak Ty jesteś moim Bogiem,
Ciebie tylko kochać trzeba,
Stoję kornie pod twym progiem,
I pukam w podwoje nieba.

A wzleciawszy na obłoki,
Kiedy mnie mój Pan przyzywa,
Już, już w niebie moje kroki,
Kraj sukni ostatni wiewa.

Któż mi ten moment nagrodzi,
W którym Cię oglądam Panie;
Ale on żwawo uchodzi,
I próżne moje staranie.

Jak Tantal dążąc z daleka,
Do duszy źródła żywego,
Ale odemnie ucieka,
Jakoby od człeka złęgo.

Jak liść tam, nazad się chwieje,
Bałwanem wody pędzony,
Tak i mnie łudzą nadzieje,
Szamocąc na różne strony.

Zdradna jest miłość na świecie,
Kto kocha ten się przekona,
Zwodzi, łudzi, a my przecie,
Śmiało dążem do jój łona.

Rzadko kiedy życie słodzi,
Przędzėj napawa niedolą,
A gdy tak na człeka godzi,
Ostrożni mijać ją wolą.

Tak jak psa gdy łańcuch trzyma,
Przechodniów o wolność prosi;
Wreszcie zębem więzy ima,
I skiełcząc zajadłość głośi.

Tak ja do miłości jęcęc,
Ona przedemną ucieka,
I chociaż się długą męcęc,
Twe ramię pomocy zwleka.

Trzebaby zerwać nogami,
Kajdany co mię krępują,
Swemi się zbawić siłami,
Jakie się tylko znajdują.

Takiego doświadczył losu,
Nie jeden w swoim zapędzie,
I wpośród ciężkiego ciosu,
Pozostał tylko w obłędzie.

Darino się piąć własną siłą,
Jak Belorofon (*) w obłoki,
Duma staje się mogiłą,
I przynosi wstyd głęboki.

Ah! będąc w takiej niewoli
Jęczał bez żadnej nadziei,
Wszakże to co mię dziś boli,
W przykrój stawia mię kolei.

(*) Belorofon syn Glanka króla Epiru chciał wzlecieć do nieba, ale spadł i zabił się.

Tak wróbel w klatce się dręczy,
I choć mu pan żeru daje,
Zawsze do wolności jęczy,
Tęsknotą rażąc swe gaje.

Jak gołąb' jęczę ku Tobie,
O! Boże moja światłości,
Racz mi podać ręce obie,
Niepamiętny moich złości.

— ❧❧❧ —

P I E Ś Ń 10.

Mysł pieśni: Życie ziemskie
niczém się nie różni od więzie-
nia, z którego dusza uwolnić
się życzy.

Racz mię wyrwać z pośród mąk,
Co słyszysz żebrzący głos,
Bo tylko mocą Twych rąk,
Ten przykry ustąpi cios.

Więzy moje, ciała skład,
Ręce, nogi, cały nerw,
Chętniebym potargać rad,
Zanim górę wezmą, pierw.

A tak pierwszy lutni brzęk,
Niech mię wiedzie w górny kraj,
A wolny od ciała męck,
Odziedziczę miły raj.

Ale marna człeka myśl,
Assyryo! żegniam cię,
Ty mój śmierci obraz skryśł,
Ale nie, nadzieją tchnę.

Ah! ja mój zagrzebię proch,
Wpośród Syrakuzy skał,
Pójdę choć w Dedala loch,
Abym tylko pokój miał.

Ale w niebo chce iść duch,
Chociaż próżna jego chęć,
Ty Boże jesteś mój ruch,
Ty podźwignij moję chęć,

Ty mój wspieraj słaby krok,
I niebios odstaniaj próg,
Wszak nie jeden przez łożowót,
Dostał się do nieba drog.

Pomnę, ah! pomnę ten cud,
Kiedy anioł z nieba tchnął,
Piotr więzy, niewoli trud,
Potargał, okowy zdjął.

A mnie kto prawicę da,
I gdzie jest Tessalska dłoń,
Boże twa się pomoc zda,
Ty mię dźwigaj, ty mię broń.

Ty mi prostą drogę wskaż,
A ja ci się cały dam,
Oto ręce moje masz,
Prowadź mię do niebios bram.

Czemuż nie jest ze mnie ptak,
By się w górę skrzydłem piąć,
I jemu klatka nie w smak,
Bo chciałby okowy zdjąć.

On dziobkiem porusza pręt,
Chcąc ulecić w miły gaj,
Czując do swój klatki wstręt,
Gdzie się rodził tam mu raj.

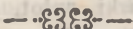
Tam miły panieński splot,
Agnieszka, Urszula tam,
Z Katarzyną pełną cnot,
Idą do niebieskich bram.

Z wami ja, zwami być chcę,
Coście swą przelały krew,
Was uwielbiam dla was tchnę,
Zaród cnot, świętości krzew.

Boże ty mię z więzów zbaw,
Bym ci wolny podniósł głos,
U Twego podnóżka staw,
I ocal, ah! ocal mój los.

Wszakże milój kwili ptak,
Gdy mu się uśmiecha gaj,
I na ten wolności znak,
Swe gniazdo ubiera w maj.

O! Boże ulżyć mi chciej,
Poprowadź w uroczą błoń,
Z górnych niebios ku mnie tchnij,
Śpiewać będę wieńcząc skroń.



P I E Ś Ń 11.

Mysł pieśni: Dąży dusza prawa
do Boga jak jeleni upragniony do
wody.

Chcesz wiedzieć kogo miłując;
Do Boga me serce pała,
Jak kwiat zwiędły upał czując,
Tam ma stopa dąży śmiała,
Tak jakby ziemia spieczona,
Serce me z upału kona.

Ikar od słońca się pali,
 I kwiat z pożogi więdnije,
 Tak i dusza ma się żali,
 Widząc odległe nadzieje,
 Jak jeleni gdy go skwar piecze,
 Sam nie wie gdzie się uciecze.

* * *

Przedziera się przez gęstwiny,
 Kolec ciernia w sobie topi,
 Przechodzi góry doliny,
 I zdroju zimnego tropi,
 Pragnący, tam żądzę chyli,
 Kiędy przecież się zasili.

* * *

Ah! takie i moje męki,
 I radbym leczyć się z duszy,
 I już groty zdradnej ręki,
 Dłoń moja odważnie kruszy,
 Ah! grzechy, grzechy zdziały,
 Że me nogi się zachwiały.

Ah! w tobie Boże ochłoda,
Boś źródło spragnionych żywe,
Twoja dobroć jakby woda,
• Używa posiłki tkliwe,
Jako łau od psów pędzona,
Dusza bez ciebie spragniona.

* * *

Gdy Molozyńskie brylany,
Splotszą dzikiego jelenia,
On ze wszystkich stron ścigany,
Wyrusza z miłego cienia,
Unikając ciężkiej kary,
Pląta swe rogi w konary.

* * *

Pieni się i ślinę pryska,
I iskra mu w oczach świeci,
Dąży gdzie strumień wytryska,
I tam swe pragnienie syci,
Pije i w miłej słodyczy,
Kąpać się w tém źródle życzy.

Tak ja choć żarem przejęty,
Idę spragniony do wody,
Lecz Wenerą, Bachem tknięty,
Zawsze błędzę tak jak wprzódy,
Oni mi wytchnąć nie dają,
I me szczęście powściągają.

* * *

Wskazują zaszczyty świata,
I szereg przyjaciół tkliwy,
Tyram w tej nadziei lata,
Któż dla mnie będzie życzliwy?
Spoglądam na różne drogi,
Którędy wyjdą me nogi.

* * *

Jakiś mię ogień dopieka,
Idę chcąc ztłumić go w zdroju,
Lecz ni zbliska ni zdaleka,
Nie znam żadnego napoju,
Tak żołnierz co walkom służy,
Spragnion poi się w kałuży.

Lato nasyci człowieka,
Wody dostarczy, myślałem,
Lecz ono rączo ucieka,
Mija jak Tantalą z szafem,
 Ustami ją przywołując,
A ona ucieka, czuję.

* * *

Roże! żywe źródło duszy,
Co w niebie początek bierze,
Niech twa łaska się poruszy,
Łagodzi pragnienie w wierze,
 Ustąpcie rzeki zwodnicze,
Jak jeleń ja tu pić życzę.

— ❖ ❖ ❖ —

P I E Ś Ń 12.

*Mysł pieśni: Tęsknica duszy ku
Bogu.*

Ufny Panie, na twój głos,
Który mi utwierdza wiara,
Wzrok Cię mój ujrzeć się stara,
Dopełnij przyrzeczeń swych,
Rzeknij: jestem w oczach twych,
I zapewnij raz mój los.

* * *

Niestety! tak myśli człek,
Tym czasem rok za rok płynie,
Choć przykro w jednej godzinie,
Gdy nadzieja mija nas,
Długi nadto zda się czas,
Jakby nawet cały wiek,

Pytają mię, gdzież twój Bóg?
Przyjdź więc, przyjdź prędko mój Panie!
Rozciągnij nad mną staranie,
By przewrotny zniknął szat,
I każdy cię lepiej znał,
Z niezliczonych twoich sług.

* * *

Kiedyż mi twarz swoją dasz,
Kiedyż cię oglądać będę?
Kiedyż tę rozkosz posiędę,
Ze osuszysz moje łzę,
Gdy widzisz że z nędzy schnę
I tę nędzę dobrze znasz.

* * *

O! jak miły jest Twój wzrok,
Ah! on mię tylko zajmuje,
Bez niego się biednym czuję,
Bo jeden tylko Twój blask,
Roniący tysiące łask,
On światła niebieskich stok.

Jak dla ziemi przykra mgła,
Która pomroką dotyka,
Zieloność w ogrodzie znika,
Zamilka i w gaju ptak,
Wreszcie aż z niebieskich szlak,
Bóg tchnął, znikła pora zła.

* * *

Rozkwita łąka i liść,
Ptaki po lesie śpiewają,
Już czucia duszy znać dają,
Że wyższy nad ziemię Pan,
Przez rozliczne dzieła znan,
Trzeba Mu w pokłonie iść.

* * *

On zwrócił na ziemię wzgląd,
Promień lazurny roztoczył,
Słońce i księżyc go zoczył,
Pożyczają światła swych,
O! Panie z jasności twych,
Bo nie znać Cię, ciężki błąd.

Człowiek i ptak łączy śpiew,
Niosąc pierwosnek natury,
Ty o Panie władasz z góry,
A choć z ciała wyjdzie duch,
Abyś tchnął, człtek bierze ruch,
Ożywion jak deszczem krzew.

* * *

Ty do duszy, niesiesz głos,
Patrz (mówisz) na łak szkarłaty,
Ubarwione w wdzięczne kwiaty;
Chleb jest ręki mojej dar,
Gwiazdy, słońca z niebios żar,
Ja stwarzam jak ziemi los.

* * *

Podobnie i każdy człtek,
Na mój jest obraz stworzony,
Śledząc go na wszystkie strony,
W sprawy Jego wglądać chcę,
Żywię go, dla niego tchnę,
Aż do nieskończonych wiek.

Wiem że choćby kto świat miał,
Nie masz ci równego Boże,
Całując Twoje podnoże;
Ty ćmisz światła licznych brask,
Wszak na Tabor Piotr twój blask,
Nad świat cały wyższym miał.

* * *

Promień jasny twarz Twą krył,
Jak śnieg białość twojej szaty,
Takieś był chwałą bogaty,
Co widzieli jasność twą,
Tego proszą, tego chcą,
By tam Twój przybytek był.

* * *

Ah! ten Pańskiej mocy ślad,
Każdego pociesza mile,
Chciałby tam przepędzać chwile,
Jasny obłok niósł ten cud,
Niech na twarz upada lud,
Wolny od grzechu i zrad.

Apostoły tam chcą żyć,
Opuścić ojczyznę swoją,
Tam też ich łaskę poją zdroje,
U stopy najświętszych nóg,
Wierzą żeś jest jeden Bóg,
Ah! chciej ze mną wiecznie być.

* * *

Cóż gdybyś się odkryć chciał,
W tak wielkiej chwały powodzi,
Co niebieską jasność rodzi,
Jak Lucyna w głębi wód,
Znał bym Twój prawicy cud,
Jakibyś mi w darze stał.

* * *

Widzę w obrazie rys Twój,
Który Cię z za mgły przedziera,
Ah! pociechę on wywiera;
Ale gdybyś był tu sam,
Cudny jak u niebios bram,
Jakiżbyś zlał łaski zdroj.

Ah! kiedyż przyjdzie ten dzień,
O! Królu jasności chwały,
Kiedy na okoł wspaniały,
Opromieni mię Twój blask,
Z niebios, gdzie siedlisko łask,
Gdzie Cię nie cini żaden cień.

* * *

Tam bez chimury jest Twój wzrok
O! Panie odwiecznej chwały,
Ciebie pragnę widzieć cały,
Ah! kiedyż przyjdzie ten czas,
Ujrzyć Cię? przysięgam wraz,
Będzie to fortunny rok.

— ❧❧❧ —

— 131 —

P I E Ś Ń 13.

Mysł pieśni: Jak zmordowany podróżny na puszczy, tak dusza pragnie do Boga.

Stworzycielu wszystkich rzeczy,
Któryś nas wywiódł z niczego,
Świat cały masz w swojej pieczy,
On cię zna za Pana swego.

Dałeś w moc człeka żywioły,
Które z granic niezbaczą,
A ony z ludem pospoły,
O tobie dobrze znać dają.

Racz mi więc darować Panie,
Jeśli cię myśl moja śledzi,
Śmie o Tobie dawać zdanie,
Ta co się nad sobą biedzi.

Rozumiem że moja siła,
Równa się Twojej potędze,
Ona te cuda stworzyła,
Spisane w doświadczeń księdze.

Ale znikome marzenie,
Bo próżno człek dom buduje,
Jeśli razem Boże tchnienie,
Z niedołącznym nie pracuje.

Balon z człkiem w górze pływa,
A po wodzie tódź go nosi,
Wszędzie się palec ukrywa,
Co wszechmocność Boża głośi.

On rządzi wodą i światem,
Nikt go w władzy nie zawstydzi,
On trawę podnosi latem,
I w żywiołach świat go widzi.

Niczém jest przemysł człowieka,
Chociaż jak Nereus (*) w wodzie,

(*) Nereus syn Oceanu i Tetydy.

Jak Jowisz wie dzie z daleka,
Po niebie i morzu łodzie.

Chociażby chciał światem władać,
Płastwem i w wodzie rybami,
Siebie nie umie odgadnąć,
Zmierzyć się swemi siłami.

Niech lepiej patrzy do nieba,
Jak grom po gromie nadchodzi,
Korzyć się przed Twórcą trzeba,
On na złość człowieka godzi.

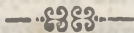
Ah! na próżno piąć się w górę,
I zwiedzać nieba przestworze,
Chcieć odgadywać naturę,
Zgłębiać obłoki i morze.

Bo choć się tam wznosi snadnie,
Wreszcie widzimy że to mara,
Z góry człowiek z szwankiem spadnie,
I dozna losu Ikara.

Na co się pstrzeć w obce pierze,
I za sławą płocho gonić,
Každy swą własność odbierze,
A my będziemy z wstydu płonić.

Tak nie chcę skrzydeł Dedala,
Już wolę pełzać po ziemi,
Znając że Bóg nas ocala,
Jedynie rękami swemi.

Już zmień mię w gołębca Boże,
Aby z gałązką oliwy,
Duch mój przywitał podnoże,
Gdzie Ty wieczny, gdzie Ty żywy.



P I E Ś Ń 14.

Mysł pieśni: Dusza pała miłością
ojczyzny niebieskiej. Tęskni do mia-
sta bożego.

⊕! Ty który jesteś w niebie,
Którego władza bez granic,
Jakiż promień koło Ciebie,
Twój dom święty, reszta za nic.

Ostupałe zwracam oczy,
Na alabastry granity,
Ah! Twój pałac tak uroczy,
Równie jak Twoje zaszczyty.

O! co za przystęp wspaniały?
Jaśniej podwojem złotem,
Promień go nakrywa chwałą,
Dom to Boży, wiedzcie o tém.

Tu słana droga w kamienie,
Kiedy Pańskie idą nogi,
Gwiazdy ozdobią sklepienie,
Jaśmin i dyament drogi.

Tu sroga nieznana zima,
Tu letni zefir (*) powiewa,
Wiatru północnego niema,
Ani szron rzeki okrywa.

Słońce pożogą nie grzeje,
Wieczna zieloność panuje,
A drogie sercu nadzieje,
Každy z pobliza uczuje.

Tu wiosna w powabnym stroju,
O jakże stokroć szczęśliwy!
Co tu doszedł wpośród znoju,
Kosztować swobody tkliwój!

(*) Zefir od słowa greckiego (zayphoros) życie
znaczy.

Nieraz szturm trzody rozprasza,
Eol panowanie szerzy,
Powszechną trwogę ogłasza,
I zabójczym grotem mierzy.

Tu powietrze cicho stoi,
Szturm nierozpłoszy powieki,
Ciężkie rany balsam goi,
Mlekiem, miodem płyną rzeki.

Wieczny dzień promienie toczy,
O! Ty, który mieszkasz w niebie,
Jakżeś piękny, jak uroczy,
Pragnę, ah! pragnę do Ciebie.

Lud Twe dobro ceni nizko,
Przenosząc świata staranie,
Znajdują puste siedlisko,
Odchodząc od Ciebie Panie.

Na Olinpie niemasz smutku,
Ni płaczu, ani niedoli,
Nędza nie wywiera skutku,
Nic tam więcéj nie zaboli.

Mórd, wojna, krwi nie rozlewa,

Wieczny pokój i swoboda,

Złotych lat chorągiew wiewa,

I prac podjętych nagroda.

Śmierć nikogo nie morduje,

Bóg sam napętnia rozkoszą,

Każdy radość, szczęście czuje,

Każde usta Boga głoszą.

Tu nie potrzeba odzienia,

Każdy godowo odziany,

Anioły głoszą swe pienia,

Śpiewając Panu nad Pany.

Nektar z nieba dusze poi,

Bóg ich nagrodą stateczną,

Balsam święty rany goi,

I darzy rozkoszą wieczną.

O! Ty Królu, któryś w niebie,

Jakaż Cię otacza chwała?

Tchnę chęcią widzenia Ciebie,

Tyś me szczęście, rozkosz cała.

P I E Ś Ń 15.

Myśl pieśni: Dusza miłująca Boga
unosz się ku Panu swojemu nie my-
śląc Go opuszczać.

Widzę Cię dobrze mój Panie,

A choć Cię pojąć nie mogę,

Moje pierwsze jest staranie,

Iść w ulartą przez Cię drogę.

Gdy na niebie zorza świeci,

Przytomność twoję zwiastuje,

Już me serce ogień nieci,

Już ku Panu postępuje.

Zapal mię wdzięcznością stałą,

Bo gdybyś onęj zaprzeczył,

Jużbym uczuł nędzę całą,

Wiedząc żeś mię wydziedziczył.

Ja w miłości Twój żyć pragnę,
Jak teraz, tak i przy grobie,
Już się do złego nie nagnę,
Myśląc jedynie o Tobie.

Ab! bądź ze mną dobry Boże,
Niech się cieszę z Tobą razem,
Czyż lepszego co być może,
Jak iść za Twoim rozkazem.

Myśl moja Tobą się cieszy;
I chciałżebyś mię porzucić?
Kiedy dusza moja spieszy
Tobie tylko wdzięczność nucić.

Moja miłość dla Cię wieczna,
Jak w Indjach Xawerego,
Zawsze stała i stateczna
Dla Ciebie Boga mego.

Jak tego, któremu sława,
W polsce kolos wzniosła chwały,
Naśladujcie Stanisława,
Co Bogu oddał się cały?

Bogu rozniećcie kadzenia,
 Uścietajcie drogę w kwiaty,
Jemu poświęcajcie pienia,
 Obłócząc świąteczne szaty.

Pójdę na górę Libanu,
 Tam z Aniołami pospołu,
Oddam hołd mojemu Panu,
 Biorąc pokarm z Jego stołu.

Tam złożę serca upały,
 Już pospieszam w bieg Jelenia,
Idę gdzie Twórcza wśród chwały,
 Uwieńczy moje pragnienia.

Tyś jest wyższym nad tę ziemię,
 Ja niegodzien zrównać z Tobą,
Niczém ludzkie całe plemię,
 Przed świętą Boga osobą.

Ale chociaż jesteś w niebie,
 Ja Tobą tutaj zajęty,
Niepodobna żyć bez Ciebie,
 Boże wieczny, Boże święty!

Złóżę Ci drogie ofiary,
Miłosierdzia żebrać myślę,
Nareszcie drzewa konary,
Twoją sławą wielką skryślę.

Podróżny idąc w te strony,
Usiedzie pod Jego cieniem,
Ujrzy Twe imię zdumiony,
I uczi Go wdzięcznym pieniem.

Ah! bądź ze mną miły Panie,
Nie czyniąc nigdy rozbratu,
A moje będzie staranie,
Twe Imię ogłaszać światu.



SPROSTOWANIE OMYŁEK.

<i>Strona 4 wiersz 15</i>		<i>jest</i>	<i>powinno być</i>
—	5	4	nieść je Niesie je
—	85	6	pije piję
—	43	5	Myć w oceanie-Myć się w oceanie
—	51	5	złości złość
—	75	1	grobow grotoów
—	76	1	świata światu
—	78	12	Oto gdy A tak
—	87	1	w obie w obce
—	97	1	wiernie jasno
—	112	12	hoł hołd
—	114	1	się cię
—	ditt	14	się cię
—	115	7	słaby słaba
—	137	5	Krwią Krwio
—	138	9	bordony bardony
—	150	1	jabłkiem w miłość - jabłkiem jest
		 w miłość
—	151	2	Okolice Okolicę
—	152	3	drogo drogą
—	ditt	11	przypisuje przypisuję
—	153	6	zwróce zwrócę



BIBLIOTHÈQUE



BESANCONICA

BOOKKEEPER 2006



0010001903

Książka